

JÓZEF HR. TYSZKIEWICZ

INKWIZYCJA HISZPAŃSKA

WARSZAWA
ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA
1929.

Ż A D A Ć

WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

PRACE TEGOŻ AUTORA:

„TAJEMNICA WIELKIEJ PIRAMIDY“

„CZY WIEDZA ODBIERA WIARĘ?“

„KODEKS SPOŁECZNY“

„CUD A NAUKA“

„EURAZJA“

INKWIZYCJA HISZPAŃSKA.

„Zwały zastygłej lawy“, pisze biskup Landrieux, „nie dają nam należytego pojęcia o wulkanie, bo wulkan to ogień, a lawa to kamień!“ Podobnie, jeżeli przedstawimy sobie obraz historyczny, li tylko na podstawie suchych dokumentów, to nie będzie on ani ścisłym, ani żywym, ani najczęściej, zgodnym z prawdą.

Prawdziwa historia musi być widziana z pewnej perspektywy dziejowej, byśmy mogli objąć całokształt faktów; musi w niej być zachowany ten naturalny koloryt danej epoki, muszą też być rozważane wszelkie porywy namiętności, troski lub radości narodów, ideały kierujące ich duchowością i wreszcie ścierające się wówczas zdania i zasady. Dopiero kiedy badając dany okres historyczny, wżyje się człowiek w ówczesną epokę, gdy rozumem i sercem odczuje tamtych ludzi, wtedy dopiero będzie on w stanie należycie zrozumieć i ocenić czyny badanych jednostek, państw lub narodów. Historyk zapomnieć musi o swych osobistych sympa-

tjach lub antypatjach, — bo inaczej nigdy nie wzniesie się na poziom historii, a najwspanialsze jego prace pozostaną tylko zamaskowanymi pamfletami!

Historja czerpana z olbrzymiej większości dzisiejszych podręczników szkolnych, — ba! nawet i z poszczególnych „wielkich” dzieł, takich jednostronnych historyków, — musi być „nie-historyczną”, — już nie mówiąc o tem, że zwykle jest suchą i pozbawioną wszelkiego życia. Nie-historyczną musi być, bo nie daje nam prawdy, nie maluje wszechstronnie całokształtu obrazu, nie uwydatnia życia ludzi opisywanej epoki. A cóż dopiero dzieje się z tą prawdą, gdy historia jest tendencyjnie fałszowana, a podręczniki jej tak są umyślnie układane, by rzucać na dane stosunki lub nawet na całe okresy historyczne, pewne specyficzne światła lub cienie!

Przecież nasze podręczniki szkolne roją się od fałszów, przekręconych faktów, od tendencyjnych zestawień i opisów. Nie doszliśmy do tych absurdów, jak urzędowa historia rosyjska, gdzie w jednym z podręczników dosłownie było powiedziane, że „król Ludwik XVI-ty zmarł nagle skutkiem krwotoku gardła” (!) ale jest to

tem gorsze, iż trzeba dobrze znać historję, by błędy naszych podręczników poprawiać.

Dobrze wiedzieli co czynią, ci wszyscy liberali i ci wszyscy zagorzali demokraci, gdy walczyli o wyrwanie kierunku nauczania z rąk Kościoła. Wiedzieli oni (i wiedzą) dobrze, iż odsuwali w ten sposób jedyne stróża prawdy, od wpływu na młode pokolenia i że odsunawszy Kościół, mogli już całkiem swobodnie przeinaczać i fałszować historję. Wiedzieli, iż w ten sposób przyszłe pokolenia bezwiednie już będą powtarzać te fałsze i potwarze!

Dziś, widzimy walkę o szkołę, walkę o dusze dzieci tak w Niemczech, jak w Czechach, w Austrii i we Włoszech, jednak nie doceniamy jej znaczenia nawet u siebie. Nasi ministrowie oświaty wydają sami dzieła „historyczne”, urągające elementarnym pojęciom historycznej prawdy!

Ale wśród setek przekręconych faktów historycznych, wśród tych całych bibliotek różnorodnych fałszów, są niektóre specjalnie ulubione tematy, — gdzie już niewiadomo co należy bardziej podziwiać: czy bezczelność „historyków”, czy też naiwność publiczności, bezkrytycznie powtarzającej podawane jej brednie! W każdym razie stwierdzić należy pierwszorzędną spryt

i przebiegłość kierującej tem wszystkim masonerji i jedynej prawdziwej międzynarodówki — żydowskiej.

Jednym z takich znakomitych tematów dla bezkrytycznych harców historycznych, zwróconych przeciwko Kościołowi, są zazwyczaj *Wielki Średnie*, a przede wszystkim *Inkwizycja!*

A iluż to wierzących katolików, spuszcza smutnie głowę i bije się w piersi, słysząc gromy padające na Kościół, za te „ciemne średnio-wieczne”, za te „stosy inkwizytorskie!”... Świat wierzy, iż to są rzeczywiste gromy, padające z ognia wzburzonych serc, gdy faktycznie to tylko tak jak w „Pięknej Helenie” Offenbacha: brzmi wielki gong blaszany, kuty z fałszu i obłudy, w który za kulisami uderza Kalchas masonerji!

Pragnąc jasno i dokładnie przedstawić sprawę Inkwizycji, trzeba by wielkie napisać dzieło. Należałoby rozpocząć od zagadnień metafizycznych: od wyjaśnienia rzeczywistej wartości duszy ludzkiej i rozważenia ceny jej zbawienia, od dokładnego uzmysłowienia całej tej grozy niepojętej, jaką w sobie zawiera zwichnięcie duchowości człowieka, — czyli poprostu wszelkie naruszenie jedynej prawdy zawartej w doktrynie katolickiej, a więc wszelka herezja! W tem

pierwszem zadaniu mieści się już cały traktat teologiczny, moc zagadnień zasadniczych metafizycznych, — a wszystko to jest dla dzisiejszych (nawet wierzących) katolików dziedziną nieznaną, treścią obcą i... obojętną! W tej właśnie ignoracji, w tym indyferentyzmie ogółu, kryją się podświadome przyczyny wszystkich następnych lekkomyślnych sądów i płytkiej krytyki, lub też, u bardziej gorliwych, powody nieśmiałości wobec napadającego z iście „wschodnią” fantazją i... bezczelnością — wroga. Zupełnie bowiem inaczej zapatruje się na swój skarb i broni go człowiek dokładnie zdający sobie sprawę z jego wartości, a zupełnie inaczej ten, który do wartości powierzonego mu bogactwa nie przywiązuje wagi i nie zna jego ceny!

Ale poza teologiczną stroną tego działu historii trzeba by jeszcze ująć ją z punktu widzenia psychologii, należałoby namalować dokładnie całe tło społeczne tych czasów, w których powstała i rozwijała się Inkwizycja, poznać ówczesne zwyczaje i poglądy, ustrój społeczeństw, walki i namietności polityczne rządów. I tak pisząc, trzeba by krok za krokiem prostować mylne, a powszechnie utarte zdania i poglądy, oszyszczać karty historii z niesłychanej ilości umyślnie i przebiegle nagromadzonych fałszów...

Zbyt to jest wielkiem zadaniem na tę małą rozprawkę, postaram się więc tu wskazać li tylko na ogólne zarysy sprawy.

Sprostowań jednak należy dać wiele, bo historia Inkwizycji, jest niemal od czterech wieków, stale fałszowaną, przez cały światowy liberalizm, przez ducha protestantyzmu, tak powszechnie władającego nawet katolickimi społeczeństwami i przez tych wszystkich, przeciwko którym Inkwizycja była zwróconą, a więc: herezjarchów, a przede wszystkim przez żydów. Pod nawałą oszczerstw historia wypaczyła się wyraźnie i znów prawie od dwustu lat, fałszywie jest we wszystkich szkołach wykładana. Nic więc dziwnego w tem niema, iż tylu ludzi posiada zupełnie mylne o Inkwizycji pojęcie.

Dzisiaj do umyślnych błędów historii, przybyły silnie na umysłowość działające, celowe fałsze: powieści, teatru i kina; byle więcej niezdrównej sensacji, byle bardziej w oczach ogółu zohydzić Kościół katolicki!

Przedewszystkiem więc epokę owych Wieków Średnich zupełnie nam mylnie przedstawiono. Te czasy, które dziś jeszcze u olbrzymiej większości ludzi, uważanemi są za okres zastoju, nieładu i ciemnoty, — to całkiem odwrotnie, przepyszna epoka ludzkości w swej wysokości ideałów, w swej harmonji społecznej i w swym zjednoczeniu. Jest to epoka, w której cała cywilizowana ludzkość nosiła zaszczytne miano Chrześcijaństwa, gdy wszelka władza i czyn wszelki, — tak zbiorowy jak i jednostki, stosował się do praw etyki i moralności: to epoka w której ludzie szli przez życie w ramach Dekalogu, ku jedynemu celowi każdego człowieka, ku doskonałości i Bogu!

Słusznie też Berdjajew, Chesterton i tylu innych wielkich dzisiejszych myślicieli powiada, że gdyby okres Wieków Średnich przedłużył się i utrwalił, to ludzkość mogłaby łącznie dojść do tego szczytu doskonałości społecznej, o jakim napróżno dziś marzymy.

I oto właśnie w tej epoce, Chrześcijaństwo całe poruszone zostaje, przez tłumy dziwnych włóczędzów, nadciągających ze wschodu. Są to wygnańcy, walczącego z wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi, Cesarstwa Bizantyjskiego. Prosty lud nazywa ich Bulgrami lub częściej

nawet Bugrami, — przez zniekształcenie nazwy Bulgar, skąd mienia się pochodzić. Oni sami jednak nazywają się Katharami, od greckiego „Καθαρος”, co znaczy „czysty”, głoszą zaś jakąś nową religję, propagują odmienny ustrój społeczny. Historia określa ich pod nazwą Albigensów, od najbardziej głośnej i licznej grupy.

Owa nowa religja, — to rodzaj manicheizmu i jest bliźniaczo podobną do dzisiejszej teozofji; ów nowy ustrój — to znów rodzony brat dzisiejszego komunizmu! Analogja jest tak wielką, iż śmiało mówić można o tożsamości i dzisiejsi teozofowie świadomie wprowadzają naiwnych w błąd, twierdząc, iż Kościół nigdy ich nie potępił. Siedm wieków temu wszystkie dosłownie tezy teozoficzne, zostały ex cathedra potępione pod nazwą herezji Albigensów! Różnica polegała li tylko na tem, że prócz zamachu na religję Katharowie jednocześnie podkopywali podstawy ładu społecznego przez szerzenie humanizmu. Tam religja i ustrój społeczny stanowiły całość i tem groźniej, jak ogniska trądu, zarażać poczęły ludność miejscową.

Ale ówczesne społeczeństwo młodem jeszcze było, silnem i zdrowem, nie zarażonem dziezicznie przez liberalizm, nie obciążone protestantyzmem, więc odruch samoobrony był też

potężnym i powszechnym! Ohydne zepsucie, szerzone przez Albigensów pod płaszczem faryzeizmu, oraz straszne ich okrucieństwo i bezwzględność, dzika nienawiść do Kościoła, wywołały gwałtowne i również radykalne odruchy i represje zdrowej ludności. Wszędzie, gdzie się osiedlali, wybuchały krwawe zamieszki, wzajemne rzezie, więc, aby przywrócić spokój, aby ukarać winnych a ochronić niewinnych, — rządy państw europejskich zmuszone zostały do mianowania specjalnych trybunałów, do organizowania zbrojnych ekspedycyj karnych.

Ponieważ jednakże ze sprawą publiczną związaną też była sprawa religijna, bo z jednej strony jawnie panoszyła się herezja, a z drugiej nie trzeba opuszczać z uwagi, iż w tych czasach religja była ostoją ustroju socjalnego, więc aby wyjaśnić doktrynę katolicką, by pouczyć i nawracać zbłąkanych, by wreszcie oddzielić kozłów od owiec, Albigensów od chrześcijan, — Kościół również zmuszonym został do wyłonienia specjalnej komisji. Ta ostatnia składała się z doskonałych teologów i apologetów i nosiła nazwę trybunału badawczego, czyli inkwizycyjnego.

Takim oto był początek instytucji, zwanej później powszechnie „Trybunałem świętej Inkwizycji”.

Tutaj zaraz spotykamy się z dziwnym na pierwszy rzut oka faktem: oto gdy dzisiejsi mędrkowie napadają na instytucję Inkwizycji, to jakby zmówieni, czy też dziwnym zbiegiem okoliczności powodowani, zawsze mierzą w t. z. inkwizycję hiszpańską. O bardzo ożywionej działalności trybunałów we Francji i Włoszech mówi się i pisze bardzo mało,—choć działalność ta była wybitnie czynną w przeciągu przeszło stulecia! Cóż to za powód tego „dziwnego trafu”?...

Zewsząd ścisnięci przez rządy, ścigani przez sądy i rozdrażnioną ludność, — owi komuniści i teozofowie Wieków Średnich, — zostali wreszcie zgnieci. Większość zbałamuconej przez nich ludności powróciła na łono Kościoła, z przywódców i cudzoziemców zbiegło wielu po za granice świata chrześcijańskiego, — upartych stracono, a niedobitki ukryły się w podziemiach swych bardziej niż kiedykolwiek tajnych łóz lub w gettach żydowstwa. Tutaj, nawiasem mówiąc, znajdujemy niezaprzeczone historyczne początki masonerii, która dziś gra już w otwarte niemal karty i przybiera się najbezczelniej w laury obrońców ludzkości.

Działalność Inkwizycji zdawała się być wtedy ostatecznie zakończoną, — bo słynny proces Templariuszy w r. 1312-ym, nie był prowadzony przez Inkwizycję, a zaś podły, bo płatny przez Anglię, trybunał w Rouen, który zamordował św. Joannę d'Arc, był samozwańczą jej parodią. Najbardziej nawet zagorzali przeciwnicy Kościoła, zmuszeni są te dwa fakty uznać.

Nagle jednak, przy końcu XV-go wieku widzimy Inkwizycję znów działającą; z ogromną energią i konsekwencją czynną jest ona w Hiszpanji, a zwrócona przeciwko Maurom i... żydom!

I oto całkowite wyjaśnienie zagadki! Napróżno gdzieindziej szukać źródeł tej zawziętej, niewytłumaczalnej, anormalnej wprost nienawiści, którą widzimy wszędzie, gdy mowa o Inkwizycji Hiszpańskiej. Trybunał ten skutecznie uraził — wszechpotężne żydowstwo!

Rozmaite sądy mogą setkami skazywać na śmierć niewinnych ludzi, mogą się zdarzać tysiące omyłek sprawiedliwości ludzkiej i nikt o tem nietylko że pamiętać nie będzie, ale i nie zechce wiedzieć; ale niech sąd wojenny katolickiego kraju, skaże szpiega i zdrajcę na ciężkie roboty, a szpiegiem tym będzie Dreyfus, — to świat cały trząść się pocnie w posadach. Naj-

popularniejsi adwokaci staną do obrony, najpoczytniejsi literaci pisać będą tomy całej rozdeptanej liryki, latami trwać będą manifestacje i rozruchy, grozić powikłania wojenne, bo — dotknięto żyda!

Albo czyż dziś, cały ten świat „cywilizowany”, ten świat „kultury i postępu” należnym mianem piętnuje bestjalnych morderców, a zarazem kierowników tak zwanej „wielkiej” rewolucji francuskiej? Czy w opinii publicznej ciąży na nich hańbiące piętno niewinnej krwi tak szczerze przelanej? Czy my sami wspominamy jeszcze te miliony ofiar wymordowanych przez uczniów Marksa i innych socjalistów? Któż nawołuje dzisiaj, by świat cały porozumiał się i wysłał ekspedycję karną (bo byłby to jedyny racjonalny środek) dla zgniecenia podłej bandy masońsko-liberalnej, wznawiającej męczeństwa z czasów Nerona w Meksyku?... Delikatna ludzkość XX-go wieku, którą tak oburza sam wyraz Inkwizycja, zdaje się być ślepą i głuchą, gdy mordowanymi i dręczonymi są katolicy!

Lecz gdy w dniach rozpaczliwych walk ulicznych we Lwowie, kiedy to zdobywano dom za domem, a z domów tych (zamieszkałych przez żydów) sypały się strzały, — gdy wtedy potur-

bowano kilku żydów na ulicach bohaterskiego grodu, — to tenże cały świat zatrząsł się literalnie pod potopem bezczelnie kłamliwych opisów polskiego barbarzyństwa! Jedna po drugiej poczęły do nas zjeżdżać międzynarodowe komisje śledcze, całe bandy nastanych i samozwańczych szpiclów, — tenże cały „cywilizowany” świat chciał nas śledzić, sądzić i karać...

Identyczny w swej analogji fakt, zachodzi również i z historją Inkwizycji Hiszpańskiej, a ci wszyscy, co z pośród społeczeństwa naszego, bez dokładnych badań, bez zgłębienia istoty rzeczy, — tylko tak, z wrodzonego liberalizmu i swady „postępowej”, miotają gromy na Wieki Średnie i fanatyzm Inkwizycji, — wiedzieć powinni, iż tylko bezmyślnie powtarzają masońskie nauki, że bezwiednie grają rolę, narzucone im przez międzynarodówkę żydowską!

Wyjaśnienie tego wielkiego nieporozumienia, wymaga przede wszystkim zbadania czynności i samej budowy owego potężnego narzędzia wiary. Trzeba wiedzieć, jak Papieże trybunał Inkwizycji zbudowali, jak on faktycznie miał funkcjonować, — a również należy zrozumieć powody przejęcia Inkwizycji przez świeckie sądy hiszpańskie, zważyć wynikię stąd i tylko świeckie władze obciążające nadużycia, oraz przeciwdziałanie takowym, ze strony, czuwającego nad dobrem ogółu, Kościoła.

Nie wolno więc trybunałów Inkwizycji identyfikować z sądami świeckimi, bo w myśli Papieży, Inkwizycja, przy całym swym surowym aparacie sprawiedliwości, miała przede wszystkim działać w duchu miłosierdzia trybunałów pokuty. Inkwizytorowie, ścigając i tępiąc herezję, mieli jako jedyne, główne zadanie — ratowanie dusz; byli oni sędziami, ale jednocześnie i w wyższym znacznie stopniu, — spowiednikami! Odwrotnie niż sędziowie świeccy, nie zajmowali się tem co oskarżony czyni, — lecz sięgali do jego serca i myśli, starali się sprostować błąd i ratować sumienie. Wiem, że to co tu piszę, jest niepopularnem, ale też wiem, że wszystko co jest popularnem jest też i płytkiem! Nie o to chodzi, by myśl dana była przyjemną lub nie,

lecz o to, czy jest ona zgodna z prawdą i z rzeczywistą potrzebą człowieka. Tu się właśnie dotyka pojęcia metafizycznego o wartości duszy ludzkiej, o jej szczęśliwości wiekuistej i zrozumieć to może tylko człowiek głębszy, zwrócony myślą ku Bogu!

Stanowisko takiego sędziego, — względem własnego sumienia oraz obowiązku wykorzenia herezji, było niezmiernie delikatnem i trudnem; musiano więc inkwizytorom nadawać dużą władzę dyskrecjonalną, by pozostawić spowiednikowi jaknajszersze pole działania. Dobór ludzi na te odpowiedzialne stanowiska robionym być musiał z ogromną znajomością rzeczy. Stolica Święta wybierała wypróbowane jednostki i powierzała czynności inkwizytorskie początkowo, słynnym z wiedzy i świętobliwości Cystersom, a z czasem najbardziej lubianym przez szerokie koła ludności, zakonem Dominikanów i Franciszkanów.

Śluby ubóstwa i posłuszeństwa, ściśle w tych zakonach przestrzegane, dawały już same przez się poważne podstawy pewności, iż nie ulegną oni ani ambicjom osobistym, ani chęci zysków lub wpływowi władz świeckich. Wybierano przytem uważnie tylko najlepszych zakonników; obawiając się młodzieńczych porywów lub

braku doświadczenia życiowego, minimalną granicę wieku określono na lat czterdzieści. Wśród setek tych ludzi, w ciągu kilku wieków istnienia trybunałów Inkwizycji, zaledwie kilku zawiodło pokładane w nich nadzieje. Historia Kościoła nie kryje ich nazwisk; byli to: Konrad z Marburga, Robert „le bougre” — ukryty albigens, Deza, Torquemada i Valdès. Wszyscy inni przedstawiają sobą wspaniałe postacie niezależnych, prawych sędziów; pełni godności wobec możnych, niewzruszeni pośród gróźb, zamachów i nacisku rządów, spełniali nieugięte swą ciężką powinność.

O tych wszystkich inkwizytorach, którzy na stanowisku padli ofiarą swego obowiązku, jakoś cicho w historii wykładanej po szkołach i uniwersytetach, — a przecież liczba ich nie jest małą i kilku już zostało przez Kościół kanonizowanych, że przypomnę tu choćby św. Piotra z Verony, męczennika w r. 1252.

Lecz przejdźmy do zbadania samej instytucji Inkwizycji, do zaznajomienia się z procedurą i z wyglądem tego sądu. Przedewszystkiem więc jak się taki trybunał formował, jakim był skład jego osobisty?

Wysłany z rozkazu Rzymu inkwizytor, przybywa do danego kraju czy też prowincji i jako

delegat najwyższej władzy kościelnej, przedstawia przedewszystkiem swe listy uwierzytelniające miejscowemu panującemu i biskupowi, aby od nich otrzymać wszelką pomoc władz świeckich i duchownych. Dopiero gdy te formalności zostały załatwione, przystępuje do tworzenia trybunału. Zaprasza więc do pomocy dwóch sędziów asesorów, z których jeden jest zawsze i z samego prawa, miejscowy biskup, drugim zaś zazwyczaj prowincjał, opat lub przełożony miejscowego, najpoważniejszego klasztoru. Następnie powołanym był przysięgły notariusz, ze swoimi sekretarzami, pomocnikami i pisarzami, który jako sekretarz sądu, musiał w aktach sprawy zamieszczać dosłownie, in extenso, wszelkie zeznania świadków i stron oraz protokoły posiedzeń. Większość tych akt do dziś istnieje i tam właśnie widać tę wybitną bezstronność i łagodność trybunałów!

Dalej wybierano ławników, w liczbie 6-ciu, 8-iu lub 12-tu, zawsze z pośród najbardziej znanych z uczciwości i prawości miejscowych obywateli; owi „viri probi” — mężowie prawi, mieli za obowiązek podawać swe zdanie o moralności i prawdomówności wszystkich świadków, oraz fakt pierwszorzędnej wagi, kontrolować z prawem veta wszelkie zeznania, akty, podania i pro-

tokóły. Pozatem należeli do sądu prawnicy, rzeczoznawcy świeccy i duchowni, nieraz bardzo liczni, bo do pięćdziesięciu osób dochodzący.

Sądzę, że taki osobowy skład trybunału, dawalby chyba i w dzisiejszych, — demokratycznych czasach, wystarczające gwarancje pełnej rozwagi i sprawiedliwości w granicach możebności ludzkiej?

Trybunał Inkwizycyjny nigdy nie rozpoczął swoich sędziowskich czynności zaraz po ukonstytuowaniu się, lecz proklamował tak zwany „czas łaski”. Manifest głoszący warunki „czasu łaski” otrąbywanym był na wszystkich placach, zebraniach publicznych, targach, odczytywany ze wszystkich ambon. Czas łaski był okresem namysłu, rozwagi, — trwał nie mniej jak dni trzydzieści, ale zazwyczaj dwa i trzy miesiące, a poświęconym był szeregowi misji, publicznych konferencji i dysput najlepszych teologów o prawdach wiary i błędach herezji. Każdy heretyk, zgłaszający się bez wezwania do trybunału i odwołujący tam swe błędy, nie ponosił żadnej odpowiedzialności, po za zwykłą pokutą konfesjonatu i nie mógł już być ściganym przez władze świeckie.

Trzeba też mieć na uwadze fakt, iż uparci heretycy sekciarze, podczas trwania „czasu łaski” mieli wszelką możność zlikwidowania swych majątności i ucieczki, mogli też skryć się na miejscu u bardzo nieraz możnych protektorów, — co nawiasem mówiąc, nie omieszkał zrobić Luter, co też robiło bardzo wielu Katharów, kryjąc się, jak wyżej wspomniałem w gettach żydowskich, stanowiących zawsze łącznik między czerwoną i złotą międzynarodówką oraz masonami.

Dopiero gdy minął czas łaski, gdy perswazje i dysputy nie dały odpowiedniego rezultatu, — zaczynała działać sprawiedliwość. Wydawano więc nowe orędzie, wzywające wszech - wobec i każdego z osobna do stawienia się przed Inkwizytorami i do zanoszenia skarg na szerzycieli zgorzenia i zepsucia, na sekciarzy i renegatów. Żądano, by ludność sama wskazywała na wilków i wydawała parszywe owce. Był to sposób wielce demokratyczny, sposób zapoznania się ze zdaniem całej ludności, dla odkrycia prawdziwych winowajców.

Po za składem urzędowym, musiał trybunał mieć też i swoją własną policję śledczą, która składała się już z niższych urzędników, z najmniejszych, pełniących te funkcje za wynagrodzeniem.

Tych to właśnie, t. zw. „pachołków inkwizycyjnych” bała się ludność wielce, bo często byli grubiańscy i gwałtowni, wymagający i chciwi zysku. Arogancja ich pochodziła głównie z powodu nietykalności osobistej jaką z konieczności musiano ochraniać wszystkich ludzi należących do trybunału Inkwizycji. Nie należy jednak zapominać, że byli to wszystko podwładni najemnicy, że skarga odpowiednio na nich zanesiona do Inkwizytorów lub nawet ławników, zawsze była rozpatrywana skrupulatnie, że byli to przeważnie ludzie mało kulturalni, a wreszcie, że nietykalność osobista dziś również źle wpływa na niektóre charaktery, a następnie sądy mają dużo trudności z uzyskaniem jurysdykcji nad takimi nietykalnymi suwerenami!

W każdym razie przedewszystkiem szukano głosu opinii publicznej, a więc powoływano wszelkich możliwych świadków i tu, procedura trybunałów inkwizycyjnych różniła się zasadniczo od ówczesnej procedury sądowej świeckiej, bo gdy sądy świeckie nie uwzględniały świadectw złożonych przez heretyków, wyklętych lub ludzi pozbawionych praw, to Inkwizycja takowe uznawała i bardzo dokładnie badała. Był to nie tylko bardzo „liberalny” objaw sprawiedliwości, ale i najlepszy sposób ku odkryciu rzeczywistej

prawdy, wśród licznych tajemnic i konspiracji jakimi się sekty okrywały.

Jedyną tajemnicą dla oskarżonego i jego obrońców, były nazwiska świadków, a wynikało to z konieczności ochrony swobody świadczenia, gdyż niejednokrotnie oskarżonymi byli ludzie niezmiernie wpływowi i bardzo wysoko w hierarchii społecznej stojący, a zemsta ich była straszna. Pomimo ochrony tajemnicy, mimo wszelkich możliwych ostrożności, morderstwa popełniane na świadkach zdarzały się bardzo często, zwłaszcza w Hiszpanji i Włoszech, gdzie tak zw. „vendetta” rodowa sięgała nieraz kilku pokoleń.

Robiono jednak wszystko co tylko można, by zrównoważyć szanse oskarżonego; więc wzywano go przedewszystkiem do złożenia pełnej listy swych wrogów lub ludzi, do których miał uzasadnione uprzedzenie i ci wszyscy byli stanowczo od procesu odsuwani. Tak daleko posuniętej względności wobec oskarżonego zdaje mi się, że dziś nigdzie nie stosują nasze sądy z epoki „postępu”!

Prócz tego najpoważniejsi obywatele z okolicy wzywani byli, aby pod przysięgą, składać swój sąd o wartości moralnej świadków. I znów należy pamiętać, że wówczas do przy-

sięgi przywiązywano znacznie większe znaczenie niż dzisiaj. Już nie mówiąc o tem, że krzywoprzysięzca był karany śmiercią, ale owe czasy były to wieki wiary i poczucia honoru! Wtedy podłość tego uczynku nawet zbrojów brzydziła i zbrodniarz odmawiał krzywoprzysięstwem ratować najbliższego przyjaciela. Dziś, szczególnie gdy chodzi o rozwód, ta sama podłość zowie się, w „najlepszym” nawet świecie, — „usługą towarzyską!” W tem „postęp” jest wyraźny.

Specjalny kodeks niezmiernie ciężkich kar od chłosty i pręgierza do kary śmierci włącznie, groził świadkom nietylko za fałszywe, ale i za krętae zeznania, a wreszcie najmniejsze uchybienie w procedurze pociągało za sobą nietylko kasatę, ale wprost anulowanie sprawy i to zawsze na korzyść oskarżonego. Procedura ta zaś wymagała przedewszystkiem dokładnego zbadania wszystkich świadków obrony i dopóki ich nie wysłuchano, chociażby rok cały trzeba było czekać na ich sprowadzenie, — wstrzymywano wyrok. Nawet straszny Torquemada, nie pozwalał wyrokować, póki wszyscy świadkowie obrony nie byli zbadanymi.

• Oskarżony, raz wezwany do sądu, musiał się stawić i w przeciwnym razie podlegał areszto-

waniu i sprowadzeniu siłą, lecz Inkwizycja sprzeciwiała się stanowczo, tak często stosowanemu w naszym liberalnym i cywilizowanym XX-ym wieku, — więzieniu rewencyjnemu.

Jeżeli zapozwany kacerz przyznał się do błędu, to sprawa ipso facto kończyła się; sąd i sędziowie usuwali się natychmiast, a pozostawał spowiednik, który mógł wyznaczyć nieraz bardzo przykre pokuty, lecz znowu nie należy tracić z pamięci, że w owych czasach pokuta konfesjonału była faktycznie zadośćuczynieniem za wyrządzone zło!

Najczęściej się jednak zdarzało, że oskarżony zaprzeczał, upierał się przy swym błędzie i wtedy rozpoczynała się walka o duszę tego człowieka. Oskarżony, wbrew temu, co dziś powszechnie twierdzą, nie był pozbawionym obrony i chociaż w pierwszych czasach trudno było znaleźć adwokatów, bo żaden ówczesny prawnik nie chciał bronić jawnych przestępców i uniewinniać zbrodnię, lecz wkrótce weszło to w zwyczaj i w Hiszpanji zawsze adwokat bronił oskarżonych.

Nawet podczas samego procesu oskarżony mógł w składzie sądu zakwestjonować bezstronność sędziów, lub nawet Inkwizytora, — a wówczas składali oni natychmiast swe urzę-

dy w ręce zastępców. Wreszcie, po wyroku, przysługiwało zawsze prawo apelacji do Rzymu i prawo to tak szeroko było używanem, że nieraz na lata całe unieruchamiało czynności Inkwizycji miejscowej. Podczas zaś trwania całego procesu nie tylko oskarżony miał możność tłumaczenia się, ale nakazywano mu takowe, bo o nic innego nie chodziło, jak o wykazanie całej prawdy.

Tutaj z kolei wysuwa się naprzód, bardzo jednostronnie nadużywana sprawa stosowania tortur, sprawa będąca drastyczną i niemłą, dla umysłów nie obejmujących tak całości kształtu wypadków, jak i zwyczajów epoki, a zwłaszcza głębokiej wiary tych czasów. Stwierdzić też należy odrazu, iż tortury, powszechnie używane w ówczesnej procedurze świeckiej, zakazane były w sprawach kanonicznych i nigdy w nich nie figurowały!

Nie chcę przez to twierdzić, iż nie były one nigdy stosowanymi przez Inkwizycję. Bowiem skutkiem specjalnie groźnych wypadków i jako wyjątkowe ustępstwo dla władz świeckich, zaczęto przy procesach inkwizycyjnych w niezmiernie rzadkich okolicznościach, stosować

torturę w r. 1252-im, ale i to pod następującymi warunkami:

Primo: nigdy na żądanie Inkwizytora i nigdy w jego obecności. **Wszelkie** więc powieści, obrazy, sztuki teatralne i filmy kinowe, przedstawiające torturowanych w obecności inkwizytorów są tylko wierutnem kłamstwem, umyślnym i podstępny fałszem historii! Jest to niezbity dowód oszczerczej zjadłości wrogów Kościoła, starających się w ten sposób wpływać na uczuciowość młodzieży i nieświadomość mas.

Secundo: torturę wolno było zastosować tylko w ostateczności, za zgodą miejscowego biskupa i jedynie przez władze świeckie.

Tertio: stosować ją tak, aby nie pociągała za sobą utraty zdrowia lub jakiegokolwiek kalectwa. Zaś każde zeznanie wydobyte za pomocą bólu nie było ważnem o ile je oskarżony nie powtórzył dobrowolnie przed sądem, co najmniej w 24 godzin później.

Teraz musimy sobie uprzytomnić, że w tych czasach, ludzkość cała była znacznie mniej nerwowo przeczulona niż dzisiaj, że tortury stanowiły normalny, powszechnie w całym świecie używany środek, przy otrzymywaniu zeznań,

we wszystkich sądach świeckich i że zadawali je nie jacyś sadyści i manjacy, a właśnie ludzie zrównoważeni, przedstawiciele prawa i rozsądku. Zresztą jeszcze w cztery wieki później działało się to zupełnie bieżąco i w Polsce, a gdy czytamy trylogię Sienkiewicza, to genialnie realistyczne opisy wszelkich „dobywań języka” przypiekań i przypalań, — stosowanych przez bohaterów epopei, Kuleszów, Kmiciców, czy Nowowiejskich, znów tak bardzo nas nie oburzają. Tu rozumiemy, że były to „inne czasy”, — zechcemyż to samo zastosować i do bardzo rozważnych sędziów Inkwizycji!

Powinniśmy też zwrócić uwagę na moment metafizyczny, na fakt, iż ówcześni ludzie bezsprzecznie lepiej od nas oceniali rzeczywistą wartość duszy, wobec drugorzędności znaczenia ciała i że ratunek tej duszy przed zgubą wieczystą, usprawiedliwiał, w oczach tych głęboko wierzących ludzi, niektóre bóle zadawane ciału. Trzeba sobie uzmysłowić owe dobrowolne cierpienia, które ponosili mnisi, dla zbawienia dusz własnych lub za innych ludzi, a wtedy spostrzeżemy snadnie, że groza Inkwizycji bynajmniej nie zaciemniała ogólnego horyzontu, a przeciwnie Trybunał Św. Inkwizycji, z po-

śród wszystkich innych sądów czasów ówczesnych, był najłagodniejszym.

Wyżej wspomniałem, że tortury stosowane były przez Inkwizycję jako rzadki wyjątek, a ponieważ nie chcę, by twierdzenie to zdawało się gołosłownem, więc podaję rzeczowy dowód: w całej południowej Francji, gdzie przecież w ciągu dwóch wieków trwała walka z ohydną sektą Albigensów, znanymi są tylko trzy wypadki zastosowania przez Inkwizycję tortury. Niema wątpliwości, że gdyby ich było więcej, nie omieszkaliby tego podać historycy obozu liberalnego! Mam też wrażenie, iż gdyby dzisiaj, na tymże terenie, zbadać dokładnie sposób wydobywania zeznań od aresztowanych, i to w ciągu tylko jednego roku, natrafiliby się na znacznie większą ilość równych a nawet i boleśniejszych, lecz zato mniej jawnie, zadawanych męczarni!

Jako znacznie częstszy sposób na opornych, stosowano odosobnienie, czyli tak zw. więzienie celularne, ale to znowu nie było tak okrutnem ani bezwzględnem, jakiem jest dzisiaj — w XX-ym wieku! Po zamknięciu opornego kacerza w odosobnionem więzieniu, które, nawiasem mówiąc, było raczej domem rekolekcyjnym, lub celą klasztorną, a nie ponurym, wil-

gotnym lochem czy kazamatą, nie tylko ówczesnych więzień świeckich ale i więzień politycznych XIX-go wieku na zachodzie, a XX-go na wschodzie Europy, po zamknięciu więc w takim więzieniu, pozostawiano mu długi okres czasu do namysłu i rozważań. Przez ten cały czas dostarczano mu odpowiednie książki, odwiedzali go księża, znani kaznodzieje, doświadczeni ludzie świeccy, wpływowi katolicy z pośród gorliwych znajomych, często, w celu dyskusji, główny inkwizytor lub nawet sam biskup.

Dyskusjami, tłumaczeniem prawd wiary, wykrywaniem błędów herezji, — starano się go nawrócić i dopiero gdy nic już nie pomagało, — wydawany był wyrok.

Inkwizytor nigdy nie wyrokował sam, zawsze był tylko prezesem sądu i głos jego rozstrzygał w razie równości, — sam zaś przed podpisaniem wyroku, zasięgał zdania i rady prawników, rzeczoznawców i biskupa. W protokołach notowano dosłownie zdania tych wszystkich ludzi i rozstrzygała większość. Bardzo często się zdarzało, iż wyrok podpisany raz jeszcze przed ogłoszeniem poddawano do zatwierdzenia biskupa.

Kary były też bardzo zróżniczkowane, i tak w kategorii zadośćuczynienia zaczynały się od ofiarowania jednej świecy dla ołtarza, a kończyły się na bardzo kosztownym i uciążliwym udziale w krucjacie; zaś w kategorii karnej, — zaczynały się od drobnej kary pieniężnej (zazwyczaj na utrzymanie wyżej wspomnianych więzień), dalej szła chłosta, pręgierz, piętnowanie, więzienie karne (świeckie), konfiskata dóbr na rzecz rządu. Ta ostatnia kara zależną była poniekąd od władzy świeckiej, to też w tej kategorii nadużycia zdarzały się często i dużą rolę grały intrygi władców i ministrów. Dalej szła banicja (dość często stosowana w Polsce) i wreszcie przekazanie winowajcy w ręce władzy świeckiej, pociągające za sobą niemal bez wyjątku karę śmierci. Dodać jednak należy, iż właśnie w Hiszpanji, każdy tego rodzaju skazaniec musiał być jeszcze raz sądzonym przez najwyższy trybunał państwa.

Tylko faktycznie zatwardziali renegaci i heretycy, kierownicy innych, podpadali pod tę ostateczność, ale nawet już po wyroku, dawano im jeszcze dużo czasu do namysłu i odwołania błędu. Zawsze nawiedzano ich w więzieniu, pró-

bowano nawrócić wszelkimi sposobami rozmowań i dyskusyj.

Z przekazaniem skazańca władzy świeckiej nigdy się nie śpieszono, zwłaszcza zaś w Hiszpanji odbywało się to dwa do trzech razy do roku i przybierało charakter specjalnie poważny i uroczysty, a że o takiej ceremonji ogłaszano na wiele czasu naprzód, więc też liczne tłumy, żądne, tak jak i dzisiaj, sensacji, ścigały zewsząd do miasta.

Ceremonję rozpoczynały nabożeństwa, następnie wygłaszane były raz jeszcze kazania misyjne, po których następował publiczny akt wyznania błędów przez nawróconych herezjarchów i pojednanie ich z Kościołem. Na tych wszystkich obrzędach musieli być obecni skazańcy i raz jeszcze wzywano ich do uznania błędów, a dopiero po ostatecznej odmowie czytano na placu akty spraw i wyroki. Wtedy następował akt ekskomuniki tych wszystkich, których miano przekazać sądom świeckim. Władze świeckie przejąwszy publicznie skazańców, sądziły ich po raz wtóry; tu do sprawy dochodziły wszystkie momenty polityczne i społeczne, a egzekucja następowała nie wcześniej jak dnia następnego.

Cała pierwsza część ceremonji, część ściśle religijna, nazywała się w Hiszpanji „aktem wiary“, — po hiszpańsku „auto-da-fe“. Jest więc niezbitym dowodem grubego nieuctwa lub co gorzej, wyraźnej złej woli dzisiejszych historyków, — łączenie obu wyroków razem i nazywanie stosów na których palono skazańców, czyli świecką egzekucję: „auto-da-fe“. O nic innego tu nie chodzi, jak o zohydzenie religji, bo podczas auto-da-fe nigdy nikogo nie zabito ani nie spalono!

Tak się przedstawiał w rzeczywistości, Trybunał św. Inkwizycji, — oczyszczony o ile możności z wszelkich nadużyć, jakie w niektórych wypadkach wprowadzała polityka lub rozjuszony żądze ludzkie.

Od szeregu wieków, tysiące historyków i pisarzy, idących na pasku liberalno-żydowskim, wylało przeciwko temu Trybunałowi, i wciąż dalej wylewa, potoki wymowy i atramentu, — całe zwały baśni i kłamstw — a jednak najzaciętszy wróg, nawet porównać go nie śmie z krwiożerczemi trybunałami rewolucji francuskiej, — mordującymi tysiące ludzi w imię demokracji i „praw człowieka“, w imię: równości, wolności i braterstwa!...

O „sądach“ dzisiejszej Bolszewji, — „trybunałach pracującego ludu“, — już dziś jakoś zapominamy, a cóż dopiero mówić o Meksyku. Tam to już nie dzicz azjatycka, tam działa typowy liberalizm amerykański, i to ci właśnie liberali, obrońcy „praw człowieka“, — mordują od paru lat i katują w najstraszniejszy sposób, olbrzymią większość narodu, — litylko za jego wiarę! Tam tortury stosowane do więźniów, przewyższają wszystko, co dotychczas zwierzę ludzkie wymyśliło! Zdarzył się niedawno wypadek, iż kat, który żywcem czterdziestu katolików zakopał, — wykonywując wyrok sądu (!) — zwarjował z przerażenia! Ale ponieważ w Meksyku działa masoneria i liberali, ponieważ mordują tam „tylko“ katolików, — więc nad tą sprawą zawieszono zasłonę sprzysiężenia milczenia, — o Meksyku, prócz nielicznych katolików, nie mówi, nie pisze — nikt! A gdy o tem piszą, — to mówią o „rewolucjonistach i buntownikach“, bo tem mianem nazywa żydowsko - masonska prasa — katolików.

Jak już kilkakrotnie wspominałem, Inkwizycja działała w epoce o innej niż nasza psychologii, w innych społecznych warunkach. Wszak wtedy ciężiej karano kradzież, niż zadanie ran i jeśli chodziło o dobro społeczeństwa lub o zbawienie dusz, to życie ludzkie znacznie mniejsze niż dzisiaj miało znaczenie. Tortury stosowano wszędzie, szczególnie w Niemczech, zaś w Anglii, za czasów Henryka VIII-go, a więc w epoce oderwania tej krainy od Kościoła, w epoce pre-liberalizmu, stosowano torturę nietylko do obwinionych, ale i do świadków!

A jednak nigdzie nie spotykamy tak gorzkich zarzutów, nigdzie słowem czy piórem, za pomocą obrazów, teatru lub kina, nie pokazują nam znanych okrucieństw różnych herezjarchów, protestantów czy kalwinów, mechesów czy żydów, — tak jak zawsze i wszędzie obrabia się tych, jakoby krwiożerczych, katolickich zakonników!

Pisząc o tem urabianiu opinii i to właśnie w sprawie Inkwizycji, trudno pominąć jedną z najbardziej popularnych, a jednocześnie najsmieszniej głupich bajek historycznych, dowodzących bądź o nieuctwie naukowem, bądź o wyraźnej złej woli panów historyków, którzy ją opisują,

a panów krytyków Kościoła, którzy na niej opierają swe dalsze wnioski.

Tą bajką jest „słynna” sprawa Galileusza i przypisywany mu okrzyk: „E pur si muove”!

Zasadniczym kłamstwem jest przedewszystkiem dowodzenie, iż Galileusz był sądzonym przez Trybunał Inkwizycji za to, że dowodził, że ziemia się dokoła słońca obraca. Jest to kłamstwem już chociażby z tego powodu, iż Kopernik na 22 lata przed urodzeniem się Galileusza, bo w r. 1542, fakt ten już był odkrył, dowiódł i ogłosił; prace swe przesłał najrozmaitszym uczonym, biskupom i Papieżowi i nigdy przez Kościół nie był sądzonym a tembardziej potępionym. Przeciwnie, otrzymał same pochwały i błogosławieństwa, o czym się łatwo przekonać, pobieźnie nawet wertując „Materiały do pism i życia M. Kopernika” przez X. Ignacego Polkowskiego w trzech tomach w r. 1873 wydane w Gnieźnie.

Natomiast prawdą jest zupełnie odmiennej natury fakt, oto Kopernik był wierzącym katolikiem, a Galileusz humanistą-liberałem i do swej pracy o obrocie ziemi, wmieszał rozmaite wnioski teologiczne, typowym modernizmem zaraził komentarze Pisma Świętego, najzupełniej mylne, fantazyjne, które dziś również są po-

potępione! — Natychmiast po ogłoszeniu dzieła, wezwany przez władze duchowne do wytłumaczenia się, odwołał swój błąd i obiecał go nadal nie ropowszechniać. Niestety, chęć dysputy filozoficznej, w tych bujnych czasach Odrodzenia, zbyt była nęcącą i Galileusz w drugim dzieła swego wydaniu znowu te same teologiczne rozważania umieścił. Dopiero wtedy wezwany został jako heretyk przed Trybunał św. Inkwizycji, długo dysputował i upierał się, lecz wreszcie przekonany, publicznie, te właśnie teologiczne błędy, odwołał. Nigdy nie był ani więzionym ani, tembardziej, katowanym, — a mieszkał spokojnie do końca życia, w pałacu swego przyjaciela, kardynała Piccolominiego i też dożyłotnio pobierał dużą pensję od Papieża.

Ponieważ w całym procesie nie było ani słowa wątpliwości o znanym już dawno obrocie ziemi, więc i owa lokucja „E pur si muove” literalnie sensu niema! Historycy jednak wołają: „a tak i się kręci!” — O tak! Kręci się i nakręca umysłowość ludzką przeciwko Kościołowi, — i to jest jedyną oczywistą prawdą w całej tej bajce o wykrzykniku Galileusza!

Jak już powyżej zaznaczałem, wszystkie główne ataki przeciwko Inkwizycji, wszelkie

oszczerstwa i kalumnie, rzucające się zawsze na hiszpańską inkwizycję. Przyjrzyjmy się więc pokrótce Hiszpanji:

Zdobycie Grenady, w r. 1492, położyło kres panowaniu kalifów na półwyspie Pirenejskim, ale para wielkich monarchów, jakimi niezaprzeczenie byli Ferdynand i Izabella, oczekiwała na to zwycięstwo by rozpocząć dzieło unifikacji i uspokojenia społecznego w kraju.

Trzy narody, trzy odmienne światopoglądy, spotykały się tam oko w oko, — a dzieliły je różnice rasy, religii i wspomnienia, a raczej niechęci przeszłości. Tuziemiec Hiszpan, — gorliwy patriota i katolik, Maur - mahometanin, do niedawna władca — dziś zwyciężony, którego interesu lub węzły rodzinne przywiązały do kraju i Żyd, — oporny dla wszelkiej asymilacji — żyjący, jak na całym świecie, jako pasożyt wśród dwóch poprzednich.

Ponieważ w Wiekach Średnich, religja była ostoją i szkieletem budowy społecznej, więc też Ferdynand i Izabella starali się, usunawszy siłą całkiem odporne elementy, stopić pozostałą masę ludności w chrystjanizm i tym sposobem powoli i bez wstrząsów, przywrócić jedność moralną i polityczną w kraju. Zdawali sobie doskonale sprawę, że nic tak nie sprzyja unifikacji kraju,

jak wspólność wyznania, nic bardziej nie rozbiła i nie szkodzi, jak różnorodność wyznań i sektciarstwo.

Działali bardzo ostrożnie, bez jakichkolwiek gwałtów, rozpoczynając od ułatwienia emigracji dla opornych, przy zupełnej swobodzie kultu, a nawet zwolnienia od podatków na przeciąg lat trzech, wszystkich mieszkańców królestwa Grenady. Z drugiej strony wprowadzili ochronę dla wszystkich neofitów, wzbronionem zostało wydziedziczenie przyjmujących katolicyzm dzieci, wyznaczono fundusze posagowe dla nawróconych dziewcząt, uwalniano niewolników neofitów. Wszędzie budowano kościoły, zakładano specjalne wschodnie kolegia dla kształcenia mówców i kaznodziejów języków i narzeczy arabskich, aby mogli tem łatwiej nieść wśród ludu Słowo Boże, i przeprowadzać publiczne dysputy z obrońcami Koranu lub Talmudu.

Metoda ta okazała się bardzo dobrą, pociągnęła liczne rzesze młodzieży i rokowała ogólną unifikację już w najbliższych pokoleniach, — ale może właśnie dlatego, iż tak szybkie robiła postępy, załamała się nagle. Przestraszeni bowiem ilością prawdziwych nawróceń muzułmanie, — porozumieili się z żydami, — bo wobec Krzyża żyd gotów połączyć się jawnie z najzawzięt-

szym swym wrogiem! Potomkowie Jakóba zwrócili natychmiast swe prawa pierwszeństwa pokoleniu Ezawa i w cieniu półksiężyca uwił sobie gniazdko Izrael, aby razem a podstępem zaatakować chrześcijan. Nam Polakom, wyjaśniać i tłumaczyć tej psychologii chyba niema potrzeba, — znamy dokładnie postępowanie żydostwa, przygarniętego przez Polskę, w czasach jej porozbiorowej i okupacyjnej historii!...

Wybuchł więc szereg buntów,—ostro uśmierzonych w latach 1499 — 1501, poczem przyszła normalna reakcja; rząd dał do wyboru, — bądź opcję za krajem i przyjęcie chrześcijaństwa, — bądź wygnanie. Ten krok rządu okazał się fatalnym, — bo jak wszelki gwałt, pociągnął za sobą z jednej strony nowe spiski, bunty i represje, — a z drugiej stworzył nagle ogromne rzesze wychrztów, bynajmniej nie nawróconych, wśród których wszelkie herezje o wyraźnym podkładzie gnozy i judaizmu poczęły się szybko rozwijać.

I oto nagle koniecznością państwową stała się Inkwizycja.

Już oddawna, żydzi osiedleni w pierwszym wieku naszej ery w Hiszpanji, grali tam tą straszłą komedję nawrócenia. Wiele lat przed najściem Maurów, Kościół i państwo musiały się

bronić przed zalewem, wciąż w siły wzrastającego żydostwa, — lecz ile razy ostrzej się do nich zabierano, tyle razy natychmiast udawali asymilację, chowali się pod płaszczem Chrztu!

W chwili najazdu Maurów, żydzi, jak zawsze w historii wszystkich krajów, stanęli po stronie nadciągającego wroga i wspomogli podbój kraju podstępem, szpiegostwem, zdradą i przekupstwem. Wyteżyli wszystkie swe siły i zdolności, by wesprzeć Maurów przeciwko Hiszpanom, a przez to samo zyskali pod rządami Kalifów, mnóstwo urzędów i praw. Kiedy jednak po paru wiekach karta historii odwróciła się, gdy znowu Hiszpanie wracać poczęli do swych siedzib, zdobywali wciąż nowe miasta i prowincje, a Maurów wypierali z powrotem do Afryki, — żydzi bynajmniej nie uciekli, lecz wspomagać zaczęli królów Hiszpańskich przeciwko Kalifom! Znów więc nietylko, że nic ze swych praw nie utracili, ale jeszcze zyskali cały szereg nowych przywilejów.

W kraju, wyczerpanym wiekowymi walkami, doszło wreszcie do tego, że w krótkim czasie żydzi zawładnęli wszystkimi źródłami dochodów państwa, opanowali wszystkie wybitne stanowiska rządowe i to począwszy, jak zazwyczaj, od dostawców armji, bankierów, kupców, lekarzy

i prawników, — a kończąc na ministrach, radzie koronnej, a nawet... mitrach biskupich!

Ci wszyscy wychrzci, a lud zwał ich „maranos”, czyli „przekłęci” — wspierali tamtych, tłum wielki jawnych żydów i Hiszpanja zamieniła się faktycznie w Judeo-Hiszpanję. Wszelkie kapitały i cały handel — przeszły w ręce żydowskie, wślizgnęli się oni we wszystkie dziedziny życia państwowego, tworząc jednocześnie, — państwo w państwie, — gdyż posiadli całkowitą autonomję, swoje szkoły, prawa, sędziów, kahały, wreszcie szeregi specjalnych przywilejów, które wciąż nabywali od zrujnowanych wojną ksiąząt, miast i rządów!...

W ciągu jednak całej historii świata, wśród wszelakich ludów, ras i narodów, — zawsze w tensam sposób rozwija się „spółżycie” z żydami: gdy miara cierpliwości się przebiera, gdy tuziemcza ludność wyniszczona lichwą, demoralizowana i uciskana, drażniona rozpierającym się wszędzie aroganctwem żydowskim, — dochodzi do kryzysu nienawiści, — następuje wybuch mniej lub więcej krwawy, załamania się i koniec panowania Izraela! Taki też kryzys nastąpił w Hiszpanji, wszędzie poczęły wybuchać antyżydowskie rozruchy, to co dziś powszechnie przyzwyczajaliśmy się nazywać „pogromami”. Jedno-

ześnie nacisk ludu na rząd był tak silny, iż władze zmuszone zostały do przeprowadzenia ładu.

W r. 1473 nastąpił, nieudały zresztą, zamach żydowski, podczas którego omal że nie został wydanym w ręce Maurów klucz do Hiszpanji — Gibraltar i dopiero wtedy zrozumiano w najbliższem otoczeniu króla, że należy działać energicznie i konsekwentnie, jeśli się chce uratować kraj od zguby. Przedewszystkiem więc ustanowiono Inkwizycję, powołaną do sądenia tych wszystkich ukrytych żydów i maurów, którzy dla celów politycznych czy finansowych udawali chrześcijan. Inkwizycja hiszpańska nigdy nie sądziła jawnych żydów lub muzułmanów, a starała się osiągnąć tylko t. zw. „maranos”.

Pomimo faktycznej grozy wypadków, przed przystąpieniem do sądów dano wszystkim „czas łaski”, a więc całe dwa lata cierpliwie poświęcono na uspakajanie umysłów, na misje i dysputy, wreszcie na dobrowolne powolne likwidowanie interesów oraz swobodną emigrację elementów opornych. Żydzi jednakże odpowiedzieli niebywałem zuchwalstwem i bezczelnością, na to pełne rozważli i spokoju rozporządzenie rządu; czuli się pewnymi swej siły i ostatecznego zwycięstwa. W r. 1485 wykryto olbrzymie sprzyśięzenie antypaństwowe, zaraz potem na-

stąpiło zamordowanie przez żydów legata papieskiego w Saragossie i w tymże roku okropny mord rytualny w Le Guardja, który przypominał inne podobne z lat 1452 — 54 i 65-go; w całym kraju ujawnione zostały zdrady i zamachy i te wypadki przyspieszyły wydanie „edyktu Grenady”.

Napróżno zapomocą przekupstwa, żydowstwo całego ówczesnego świata, starało się uchylić to rozporządzenie; król, pod naporem opinii społecznej, edykt utrzymał, — dając wszystkim opornym do wyboru bądź szczerze i wyraźne przyjęcie chrześcijaństwa, bądź — banicję. Pozostawiono jeszcze sześć dodatkowych miesięcy na likwidację majątków, — poczem nastąpiła deportacja, wygnanie mas żydowskich, uwolnienie kraju od wroga wewnętrznego.

W historii czytamy o tej banicji baśnie, jak o żelaznym wilku! Podawane są tam jakieś opowiadania o topieniu dziesiątków tysięcy emigrantów w specjalnych okrętach, otwierających się na pełnym morzu, ilość wygnanych podawana jest na dwa miliony, i t. d. i t. d. Tymczasem jest faktem historycznym, iż takie topienie ludzi odbywało się podczas rewolucji francuskiej, urzędzonej i prowadzonej przez masonów, —

ale za czasów hiszpańskich nie znamy żadnego podobnego wypadku.

Coprawda, rozbił się okręt z emigrantami podczas burzy i utonęło wtedy paruset ludzi, ale wraz z eskortującymi żołnierzami i załogą, więc chyba nie umyślnie! Cała ludność żydowska, zamieszkująca wówczas Hiszpanję, nie przenosiła dwustu tysięcy głów, a trzeba pamiętać, że z pośród nich znów wielka ilość ukryła się pod pozornem nawróceniem, powiększając szeregi owych „maranos” z którymi walczyła Inkwizycja.

Jakby nie było, wypędzenie kilku dziesiątków tysięcy ludzi, nie należy do środków łagodnych, lecz rząd nie miał innego wyjścia i chronił ich w ten sposób od nieuniknionej rzezi. A zresztą, czyż gdy dzisiejsi żydzi, kierownicy komunizmu, zmusili do ucieczki (zabierając im NB. wszystko) przeszło 2 miliony ludzi z Rosji, gdy krocie emigrantów katolickich musiało opuścić Francję pod rządami „praw człowieka” wielkiej rewolucji, gdy temu lat kilkanaście wygnano z tejże Francji dziesiątki tysięcy księży i zakonnic i gdy dzisiaj wielka część ludności ucieka z Meksyku, — rozczuła się nad tem historia? Czy płaczą liberali?

O takich „szczegółach“ się wogóle nie mówi, o tem wogóle mówić niewolno! Sprzysiężenie moralne otacza te masowe zbrodnie,—nikt o tem pisać nie śmie, — bo tu ofiarami są katolicy, — a zbrodniarzami głosiciele praw człowieka i „braterstwa ludów“, czciciele pustodźwicznych haseł wolności i równości, a w s z y s c y, jeśli nie w y ł ą c z n i e ż y d z i i m a s o n i, to bądź ich płatni oprawcy, bądź motłoch uliczny i szumowiny społeczeństwa! O „wzniosłych i filantropijnych celach“ masonerji, mogą nam urzędowo i nieurzędowo błagować ile chcą, — my widzimy i „środki“ i „skutki“ — i to nam — wystarcza! W ocenianiu faktów historycznych, czas już wielki zastosować równą miarę.

Rząd hiszpański, dla którego Trybunał Inkwizycji okazał się państwową koniecznością, nie łatwo na ustanowienie go zyskał pozwolenie Rzymu. Papieże, słusznie obawiali się wpływu polityki na bieg spraw i dopiero pod naciskiem wyraźnej groźby schyzmy narodowej, ustąpił Sykstus IV-ty, wybierając z dwojga złego—mniej-sze. Słusznymi były obawy Rzymu, bo Inkwizycja Hiszpańska bardzo szybko silnie podpadła pod wpływy rządowe i często się zdarzało, iż polityka brała górę nad prawem, — zdarzały się nadużycia.

Krytyka katolicka jasno i szczerze to przyznaje, a zresztą cała odpowiedzialność za te pożałowania godne fakty spada wyłącznie na władze cywilne, które nadaremnie zasłaniały się od zarzutów względami racji stanu. Kościół nie uznaje racji stanu, która wymaga posunięć sprzecznych z prawami Boga.

To też Papieże wciąż ponawiali swe protesty, wciąż kasowali wyroki trybunałów hiszpańskich, więc np.: Inocenty VIII-my skasował do 200-tu wyroków w ciągu jednego roku, Aleksander VI-ty 250 tylko w r. 1498-ym, Paweł III-ci, Pius IV-ty, Grzegorz XIII-ty, Inocenty XII-ty bezustannie zajmowali oporną, wobec roszczeń rządu hiszpańskiego, pozycję. Różnica zdań była tak wielka, iż doprowadziła do ostrego sporu i w Hiszpanji rząd ośmielił się zaprowadzić cenzurę, nie ogłaszał brewa papieskie, posunął się aż tak daleko, iż groził śmiercią tym wszystkim, którzy pomocy Rzymu wzywali. W r. 1509-ym nowy edykt rządowy nakładał karę śmierci za ogłaszanie w Hiszpanji aktów Stolicy Apostolskiej, skierowanych przeciwko Inkwizycji. Do szło wreszcie do tego, że w r. 1519-tym Papież Leon X-ty wyklął, wbrew woli Karola V-go, tak wielkiego inkwizytora, jak i wszystkich jego pomocników, — groził wtedy zupełnem zerwaniem

Cesarza z Rzymem, — lecz... zjawił się Luter, przyszedł niezmiernie ciężki okres reformacji. Papież znowu musiał pogodzić się z Cesarzem, a to w nadziei uniknięcia większego znacznie nieszczęścia. Jednakże ani na chwilę nie przestała Stolica Apostolska czuwać nad Hiszpanją, dalej łagodziła wyroki, interwenjowała gdzie tylko to było możliwem.

Warto jednak teraz przejść do cyfr, gdy się bowiem czyta dzisiejsze podręczniki historyczne, to ma się wrażenie, że inkwizytorzy hiszpańscy w takich masach palili nieszczęsnych żydów, maurów, protestantów i masonów, — jak chyba może tylko dziś rozstrzeliwują, torturując wprzód, katolików w Meksyku!... Prostu krocie — jeśli nie miliony ofiar!

Biorę więc najbardziej może wrogie względem Kościoła, ale rzeczowo opracowane dzieło, bo historję Inkwizycji, pisaną przez zdeklarowanego wroga Kościoła, księdza renegata i masona — Lloriente. Znajduję tam takie zdanie: „Inkwizycja hiszpańska straciła (dosłownie: „immola”) 234.526 ofiar”. Kilka wierszy niżej wyjaśnia on: z których (to ofiar) 9.660 było spalonych „in effigie” (to znaczy w wizerunku, bo winowajcy umknęli, a palono przedstawiające ich lalki) zaś 206.546 było skazanych na pokutę kościelną”.

Nie potrzebuję chyba szerzej tłumaczyć, że istnieje lekka różnica między „straceniem” a „pokutą kościelną!” Pan Lloriente wszystko to jednak zalicza do „ofiar”, bo to ślicznie brzmi i... może być bez dalszego wyjaśnienia, pomieszczone jako „cytata naukowa”, — w innem dziele, gdzie już czytelnik nieodszuka fałszu! To się nazywa „przygotowanie źródeł” w guście liberalizmu.

Jest tam jednak fakt ciekawszy, bo oto wertując całe wielkie cztery tomy tego dzieła, znajdujemy zaledwie 216-tu (wyraźnie: dwustu sześćnastu!) faktycznie straconych, w ciągu całych trzech wieków trwania Inkwizycji w Hiszpanji!... Mniej niż jeden na rok!

Porównajmy te cyfry z innemi, — mniej popularnemi w naszych demokratycznych czasach: rewolucja francuska w ciągu trzech lat (a tam są trzy wieki!) zamordowała na mocy wyroków trybunałów rewolucyjnych trzysta tysięcy ludzi, — rewolucja rosyjska również w ciągu lat trzech i również na mocy „wyroków sądu”, zamordowała prawie dwa miliony ludzi! — Idziemy więc z wyraźnym postępem!

O tych 216-tu straconych herezjarchach i burzycielach ładu społecznego, od przeszło stu

pięćdziesięciu lat, piszą tomy za tomami, przedstawiając w najstraszniejszych barwach grozę wiejącą z postaci okrutnych mnichów, ale o mordcach i łotrach noszących nazwiska Robespierów, Dantonów i Maratów od lat stu trzydziestu, pieją ciż sami pisarze hymny pochwalne! Dziś sprzysiężenie milczenia, zamknęło usta i sumienia historyków i całej światowej prasy, wobec bandytów bolszewickich i meksykańskich zbójów!

Jakaż jest tego faktu przyczyna?...

Oto tam, w obronie Kościoła i monarchy, w obronie wiary i ładu społecznego stracono paru set, a wygnano kilkadziesiąt tysięcy żydów, — ale zato uratowano ludność, bo Hiszpanja zachowała jedność wiary prawdziwej i dobre obyczaje. A tu masonerja i żydzi, — mordują krocie i miljony, — miljony i krocie idą na tułaczkę i wygnanie w nędzy i rozpacz, bo zatrjumfował czerwony zwierz, noszący miano radykalnej lewicy!

Nie mam zamiaru bronić gwałtów inkwizycyjnych, a tembardziej proponować zastosować je dzisiaj... a jednak!... Richelieu przez uwięzienie na czas ks. de Saint-Cyran, podciął podstawę herezji Jansenistów, — i mówił wtedy, że gdyby to samo zrobiono zawczasu z Lutrem i Kalwi-

nem, — uniknąłby świat potoków krwi i wojen religijnych, — uniknęlibyśmy załamania się cywilizacji świata! Ile by ludzkość oszczędziła sobie nieszczęść, gdyby zawczasu poumieszczała „twórców“ nowych religij, tam, gdzie ich rzeczywiste miejsce, t. j. w domach dla warjatów, lub w więzieniach!...

Nie bronię gwałtów Inkwizycji — a tylko staram się pozostawić im właściwie „skromne“ miejsce w historii. Nie przeczę, że zdarzały się ekscesy, że zwłaszcza przy rozognieniu namiętności politycznych, trafiały się wyroki stronnice, niepotrzebne okrucieństwa, ale raz jeszcze stwierdzić muszę, iż instytucja Trybunału św. Inkwizycji, tak długo, jak była niezależną od państwa, zawsze działała ostrożnie i z nadmierną niemal łagodnością. Wszelkie nadużycia zdarzały się dopiero wtedy, gdy trybunały podpadały pod wpływ polityczne rządów, — lub tak jak w Hiszpanji, gdzie Inkwizycję całkowicie odcięto od Kościoła.

Każdy historyk bezstronnie badający historję Kościoła, musi powtórzyć słowa, któremi de Toqueville kończy swe dzieło: „Rozpocząłem badania pełen uprzedzeń przeciwko Papieżom, — skończyłem je pełen szacunku i podziwu dla Kościoła!...”

KOŚCIÓŁ NA TLE WIEKÓW.

Już właśnie mijał szósty tydzień, od owego dnia, gdy posługując się świetnie przeprowadzoną i sownie opłaconą agitacją, Sanhedryn wywołał sztuczne rozruchy ludowe w Jerozolimie, zakończone zwycięsko przez tragiczny epilog — Golgoty! — Rozruchy były pozorne, aby tylko zrobić wrażenie na gubernatorze, — wyrok sprawiedliwości rzymskiej podły w swoim tchórzostwie i bezpodstawności, ale lud cały przejął go za swój wyrok, lud głosem tłumu ulicy żądał krwi Nazarejczyka i wziął ją na swe głowy i na głowy swych dzieci!

Spokój panował w Jerozolimie.

Coprawda dziwne zniknięcie Ciała, ze specjalnie gorliwie strzeżonego Grobu, oraz różne pogłoski słyszane z ust niewiast i uczni, — jakoby Jezus nadal z nimi obcował, — stale krążyły po mieście, — lecz szerokie masy, zajęte swymi interesami, nie przejmowały się nimi, nie wierzyły im.

Zresztą uczniowie galilejscy dawno już miasto opuścili, powracając do siebie, do swych spokojnych ubogich rzemiosł.

A jednak, w ciągu dni ostatnich znowu o nich zaczęto mówić, — twierdzono, iż powrócili, — mówiono nawet, że ów Ukrzyżowany Jezus zwołał ich na jakieś zebranie ogólne na górze Oliwnej, by się z nimi pożegnać... Mówiono, a i Pilat o tem słyszał, iż podczas tego zebrania, w biały dzień, Jezus uniósł się ku górze i znikł z przed ich oczu w apoteozie światłości!

Sanhedryn jednakże pogłoski te uważał za bajki, zaś sama sprawa Jezusa zdawała się być przez lud ostatecznie zapomnianą. — Tak więc po chwilowej trwodze, — Sanhedryn odetchnął: czuł znów swą władzę nad ludem, czuł, że ten lud stał się współnikiem zbrodni i że wraz ze śmiercią Jezusa, skończył się dziwny okres entuzjazmu religijnego, godzącego wprost w najżywośniejsze interesa faryzeuszów i doktorów. Spokój panował w Jeruzalem!...

Lecz Sanhedryn mylił się!

Na kartach historii, zapisywały się wypadki nieobliczalnej wprost wagi. Oto rano w sam dzień Przedświąteczny, — dreszcz niepokoju przebiegł przez miasto! Szum potężnego wichru rozległ się nagle nad domem Józefa z Arymatei,

gdzie od dziesięciu dni przebywali w zamknięciu, skupieni na modlitwie, owi rybacy galilejscy. Ku temu domostwu ściągają zaczynają nagle tłumy ludu, — drzwi otwierają się i uczniowie Ukrzyżowanego, owi ubodzy, ciemni rybacy, idą ku tłumom i przemawiają!

Budzą niedawne wspomnienia, wznawiają osadzoną już sprawę i twierdzą stanowczo, iż umęczony przed sześciu tygodniami Jezus, — jest Bogiem, że zmartwychwstał i że im właśnie przekazał swą misję i władzę na ziemi. Wymawiają ludowi jego grzech bogobójstwa, wzywają do pokuty! Ale oto co jeszcze dziwniejsze, to, lud, zamiast kamienować ich, pada na kolana, proch na głowy sypie, o chrzest św., o przebaczenie błaga...

Napróżno miota się Sanhedryn, daremnie stosowuje najsroższe kary i represje, — ani procesy, ani więzienie i kaźnie nie zamykają ust tym, co zważają się Apostołami. — Rozlega się rzucone w twarz sędziom, z pełnią świadomości i rozważli, stanowcze, niewzruszone: „non possumus“ i od tej chwili powtarzać się będzie zawsze niezmiennie wobec wszelkich potęg tego świata w ciągu dwudziestu wieków!

Tego pamiętnego dnia Kościół Chrystusowy Katolicki wyszedł na świat z Wieczernika, —

opuścił swą kolebkę, stawał twarzą w twarz z księżciem tego świata, kierował swe pierwsze kroki wśród walk i prześladowań.

Jakiemiż to środkami rozporządza ów Kościół?

Grupa złożona zaledwie z dwunastu apostołów: bez uznania ogółu, bez żadnych środków materialnych, bez opory społecznej i bez żadnej ochrony. — Piotr jest ich przywódcą, — ale, z ludzkiego punktu widzenia, czyż nie jest to właśnie najgorzej? — Przecież Piotr w przeszłości swojej, to biedny, nieznany rybak z nad galilejskiego jeziora, tchórzliwy, bez wymowy, bez elementarnej oświaty i rozumu! Nie posiada żadnych danych, dla stworzenia sobie prestiżu: bo ani zasług osobistych, ani przedsiębiorczości i inicjatywy, ani rzutkości i odwagi!... A wszyscy pozostali czyż są odeń znakomitsi?...

Gdybyż przynajmniej głosili jakąś łatwą, pociągającą doktrynę, bądź zmysłową, bądź narodowo-polityczną, może mogliby liczyć na zajęcie jakiegoś skromnego miejsca wśród licznych i różnorodnych obrządków pogańskich. Lecz nauka Jezusa jest już znaną: potępia stanowczo używanie życia i rozkosze, podnosi ciężką pracę i ubóstwo, głosi umiarkowanie, pokutę, darowanie uraz, miłowanie wrogów, — zamyka

się cała w tem jednym a tak trudnem do zrozumienia słowie — ofiara!

Naukę tę głosił ich własny Mistrz przez całe trzy lata, a słowa swoje popierał dziwnymi wprost cudami; głosił tę naukę z całą swą porwijącą wymową, rozumem niedoścignionym, nieskończoną dobrocią i, rozumując wciąż po ludzku, nic więcej nie mógł zrobić — jak opuszczony przez wszystkich — umrzeć na Krzyżu!...

A oni z tym, tak niewątpliwie słabym zapasem środków, rzucają się nagle w wir świata, idąc wprost przeciwko zasadniczym w tych czasach, jego porządkom i zwyczajom.

Głoszą, z niezrozumiałą pewnością, iż tylko oni znają drogę Prawdy, — odrzucają potężnych politycznie faryzeuszów i herodjanów, wpływowych na szerokie masy kapłanów i sanhedrynów; twierdzą, iż osądzony i ukrzyżowany Jezus — jest prawdziwym Bogiem, że to On jest zdawna oczekiwanym Mesjaszem, On Chrystusem-Zbawicielem świata! Oznajmniają, iż im dał władzę wszelką chrztu i odpuszczenia grzechów, że im dał moc przeistoczenia chleba i wina w Jego Ciało i Krew; że dał im moc zastosowania do dusz łaski odkupienia i wiecznego żywota!

Ci szaleńcy, bo jakżeż inaczej można ich nazwać, mówią, że mają obowiązek głoszenia tej Ewangelji wszystkim narodom ziemi, po wszystkie czasy, aż do skończenia świata!

Owi ciemni, niewykształceni, nikomu nieznanymi rybacy galilejscy, chcą poddać swej nauce wszystkie ludy świata; bez względu na antagonizmy narodowe i rasowe, na zwyczaje i cechy charakteru, a jednocześnie wyraźnie zaznaczają, że tej nowej religji nie stawiają na równi z innymi, — lecz wbrew wszelkim innym, bez śladu jakiegokolwiek kompromisu! W dziedzinie ducha mają rządzić niepodzielnie, całą ludzkością i twierdzą, że religja Jezusa jest jedyną prawdziwą, a temsamem jedną, niepodzielną, powszechną — czyli Katolicką!

Rzekł do nich Jezus: „Idźcie i nauczajcie“, — więc poszli z pełnią prostoty, możnaby powiedzieć, że niemal z dziecięcą ufnością i posłuszeństwem, — lecz i z całą nieobliczalną potęgą wiary i miłości; poszli zdobywać świat, nie patrząc na piętrzące się zewsząd trudności, na przeszkody, wobec których stanęliby najwięksi zdobywcy, najpotężniejsi wodzowie!

Naiwność li-to, czy szaleństwo?...

Gdy stawiani przed sądem Sanhedrynu, tłumaczyli tam swą misję i cele, — wówczas ta

pozorna ich słabość, ten brak wszelkich środków, nicość osobista wobec ogromu zakreślonego planu, — rozbroiła sędziów: „Zaniechajcie ich”, wołał dnia tego stary Gamaliel do swych towarzyszy z Wielkiej Rady, „albowiem jeśli jest z ludzi ta sprawa, rozchwieje się. Lecz jeśli z Boga, nie będziecie mogli tego rozzerwać”. *)

Te słowa starego mędrca, rozważane z dzisiejszej perspektywy, odrysowują nam wyraźnie Plan Boży: im większą bowiem będzie dysproporcja, pomiędzy użytymi środkami, a zaznaczonym z góry celem, im większą nicość narzędzia, wobec ogromu Dzieła, — tem jaśniej i wyraźniej się uwypukla, wniosek niezawodny, iż jest to dzieło Boga!

Nad tym, zazwyczaj w historii pomijanym, faktem, należy się dobrze i głęboko zastanowić, bo umysły powierzchowne zbyt łatwo zatrzymują się na cieniach i plamkach, gorszą się ułomnością, niedołęstwem i złością poszczególnych ludzi, a zapominają, że całość, to dzieło Boga! Sobór Watykański powiada: „Kościół jest przez sam fakt swego cudownego rozpo-

*) Akt. ap. V w. 38, 39.

wszechnienia i opanowywania świata, — swym własnym dowodem boskiego pochodzenia“).

Te początki rozwoju Kościoła, jak zresztą i cała dalsza jego historia, — to nie są jakieś wielkie objawienia, natchnienia, wtajemniczenia, — to nie gusta i misterja, a ciężka, powolna praca szerzenia Ewangelji, praca wspólna, w której Bóg chroni sługi swoje od błędnych posunięć, — lecz nakazuje im samym znajdować dobrą drogę. Jest to cudowny obraz wspólności pracy, gdzie apostołski robotnik daje trud, inicjatywę, naukę, — poświęca swe siły a często życie, — zaś Bóg kieruje tę roboczą rękę, oświeca drogę Prawdy. Trzecia Osoba Trójcy Przenajświętszej — Bóg Duch Święty kieruje krokami Kościoła.

I tak posuwa się Kościół drogą wieków, z okresu w okres, wciąż dalej, szerzej, wyżej!... Dopiero gdy człowiek retrospektywnie rzuci okiem na przebytą drogę, na przełamane trudności, na ogrom wyników i potęgę dzieła, — widzi wyraźnie, iż to Opatrzność kieruje w Kościele każdy krok!

Kościół na tle wieków przedstawia się jak wspaniały obraz malowany grą światła i cie-

*) Conc. Vat. Constit. Dei Filius. c. III.

niów, pełen szkarłatu krwi męczeńskiej, osnuty mgłą kadzidel; to jeden nieprzerwany ciąg walk i prób zdawaćby się mogło — ostatecznych, — straszliwych burz i nawałnic, jaśniejących w trjumfach dni, pogodnych dziękczynieniem wieczorów; historia Kościoła to nieprzerwany, a wciąż wzrastający w potęgę i mocy pochód olbrzymów!

Ileż to już razy świat oczekiwał upadku Kościoła wraz z końcem i upadkiem państw, narodów, cywilizacji i epok, — a jednak zawsze wychodził Kościół z tych prób silniejszy, zdrowszy, potężniejszy, — bo Kościół trwa w czasie, lecz żyje w Wieczności!

Rzućmy pobieżnie okiem na karty historii Kościoła.

Zaraz na samym wstępie widzimy pierwszą zasadzkę szatana: Apostołowie są żydami, mają więc umysłowość żydowską, żydowskie obyczaje, należą bezwzględnie do narodu wybranego i czują się jego członkami. Faryzeusze, Sanhedryn, kapłani i doktorzy, — jednym słowem cały oficjalny świat żydowski odrzucił Jezusa, zdradził Sprawę, a temsamem sam odsunięty został od wybranych; Apostołowie więc zajmują jego miejsce, przejmują na siebie nauczanie lu-

du, prostują wypaczoną talmudycznie wiarę. Stary Testament łączy się w nich z Nowym, — Ewangelja stanowi dopełnienie Prawa, a Kościół jest dalszym ciągiem Synagogi.

Cel nakreślony jest zupełnie jasno, niema w nim najmniejszego błędu, — a jednak w zastosowaniu ukazują się naraz olbrzymie trudności. Apostołowie pomni są słów Chrystusa, który im rzekł: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody“,*) — więc Izrael otwiera naocześnie wrota swego domu i przywołuje do tej Nowej Jerozolimy — wszystkie ludy świata, a na wezwanie to świat cały odpowiada, — do Chrystusowego Kościoła dążyć poczynają rzesze z wszelkich plemion, ras i narodów!

Lecz umysłowość żydowska nie może się pogodzić z myślą, aby możliwem było zostać wyznawcą Jezusa, nie zostawszy jednocześnie żydem! Zacięty nacjonalizm żąda, by wszyscy ci, co nie będąc żydami przyjmują chrzest święty, poddali się wraz z wyznaniem Ewangelji, wszelkim zwyczajowym prawom Mojżesza. Powstaje nagle zgnatwanie czysto religijnej sprawy przez interesa społeczne, narodowe, polityczne. Żyd zawsze, zwłaszcza po za granicami Palestyny, był nienawidzonym i pogardzanym i to tak

*) Mat. XXVIII. 19.

w Egipcie, jak Rzymie, czy Atenach. Więc też godność osobista, rodowa duma Rzymianina lub Greka, wzdragała się na samą myśl o takim upokorzeniu, wstrzymywała możliwość nawróceń!

Jeszcze w samej Jerozolimie zatarg ten nie był zbyt ostrym: uczeń Jezusa nie różnił się zewnętrznie od pobożnego żyda talmudysty, zachowywał te same obyczaje, chodził do świątyni, śpiewał psalmy, zachowywał posty, lecz im dalej w świat, tem spór robił się ostrzejszym. Gminy żydowskie, rozproszone po całym świecie i noszące wówczas nazwę diaspory, nie chciały uznawać i przyjmować nawracających się na chrystjanizm pogan o ile nie poddawali się przepisom rytualnym prawa mojżeszowego, ci zaś ostatni nietylko że się do gmin żydowskich nie garnęli, ale gardzili żydami.

Kościół zdawał się stać w owych czasach w sytuacji bez wyjścia i wtedy, świeżo nawrócony, wybitny członek partji faryzeuszów, — Św. Paweł, rozcina ów węzeł gordyjski, a idąc za przykładem księcia apostołów, Św. Piotra, który to pierwszy ochrzcił, bez narzucania mu tradycyji żydowskich, centurjona Korneljusza,*) — usuwa dla neofitów pogan prawidła

*) Akt. ap. X 9 — 48.

rytualne Mojżesza. Polemika, jaką nam o tym sporze przekazują Akta Apostolskie, dowodzi, jak ciężką była ta próba; widzimy tam jednocześnie, jak Kościół wyszedł z niej nie zmieniając w niczem swej doktryny, ale zato już pewnym, stanowczym krokiem, ku wszystkim ludom świata. — Szybkość, z jaką zaczęła postępować ewangelizacja świata starożytnego, jest wprost uderzająca; jak spragniona długotrwałym skwarem ziemia, pić poczęła ludzkość z pełni źródła łask Ducha Świętego.

Lecz zaledwie minęła groźba rozłamu i judaizacji, a oto już nowe niebezpieczeństwo wyłoniło się z mroków odchłani: Kościół stanął nagle oko w oko z Cesarstwem! Grupy chrześcijan, przeważnie biednych wyrobników, stanęły do walki z całą, niemającą sobie równej w historii, potęgą państwa rzymskiego; bezbronny, mały pasterz Dawid — wobec zbrojnego od stóp do głowy olbrzyma — Goljata.

Wszechwładny Rzym zginał pod swem żelaznym jarzmem wszystkie ówczesne narody, organizacyjny genjusz romański utworzył z tych najróżnorodniejszych składników etnograficznych, światowe mocarstwo, ludy podbite niezrównaną siłą miecza swych legjonów, złączył w jedną wielką całość zapomocą wspaniałych

środków cywilizacji technicznej i niezrównanego kodeksu praw. Cała ta ludzkość żyła w spokoju. Pax Romana cesarów — przygniotła świat!

Właśnie ten stan cywilizacji i spokoju, pozwolił Kościołowi rozprzestrzenić się niezmiernie szybko, a to zwłaszcza między maluczkimi, ujarzmlonymi, niewolnikami — rozkwitała Wiara Święta. Ale Kościół zdobywał też liczne placówki wśród patrycjuszów, wśród wodzów i wojska, osiągał nawet najwyższych urzędników dworu Cezara.

Kościół, jak powiada Goyau^{*)}: „zakładał Rzym Papieży, którego chwala i potęga, zaćmiły wkrótce Rzym cesarów; brał na usługi katolicyzmu całą potęgę, cały urok mocy starożytnego Rzymu”. Rozprzestrzenienie się chrystjanizmu tak było szybkie, że pomimo wybuchłych już w całej pełni prześladowań, pomimo niezmiernie uciążliwej walki, jaką Kościół musiał staczać z wynurzającą się ze wszystkich zakątków żydowską gnozą, z jej straszną niemoralnością i z wprost psychopatycznym zwichnięciem umysłowości, Ewangelja przekroczyła już nawet granice imperjum.

^{*)} G. Goyau: „Les Papes et la Civilisation”.

Chrześcjanie — to znaczy katolicy (bo dobrze sobie trzeba uświadomić, iż i n n y c h c h r z e ś c j a n w pierwszych czasach po Chrystusie nie był), nie zajmowali się polityką, pędzili żywot cichy i pracowity, — zdala od zabaw cyrku i dysput forum, — ale nauka chrystusowa przez sam swój ustrój, oparty na miłości bliźniego, — musiała nietylko podważyć, ale i zburzyć pogańską konstytucję cesarstwa.

Poganin bowiem rzymski, związanym był bezpośrednio z życiem polityczno-społecznym państwa: cesar, imperator, pan świata, władca życia i mienia wszystkich poddanych, — był dlań jednocześnie i najwyższym kapłanem, — „pontifex maximus”!

Tu ciekawa wysuwa się analogja: oto wszelkie herezje i schyzmy o podłożu polityczno-narodowym tę pogańską nabierają cechę, czy weźmiemy Gallikanizm lub Józefinizm, czy protestantyzm, czy prawosławie!..

Ale poganizm rzymski jeszcze szedł dalej: Cesarz był jednym z bogów! A więc nie można było obalić pogaństwa bez dotknięcia bezpośrednio cesarza; burząc bóstwa, obalało się wprost część majestatu cesarza i w ten sposób możnaby uważać chrześcijan za rodzaj rewolucjonistów, za burzycieli porządku społecznego! A jednak-

że prześladowanie chrześcijan nie posiadało bynajmniej podłoża politycznego, w tych bowiem czasach nie widziano jeszcze konieczności życiowej obrony porządku społecznego i prześladowanie Kościoła wybuchło na tle czysto religijnem i na podkładzie prowokacji i denuncjacji.

Wszystkie religje ówczesne, wszelkie najbardziej barbarzyńskie bóstwa, uznawane były przez Rzym pod jednym jednakże warunkiem: oto do swoich panteonów dołączać one musiały kult cezara. Warunkowi temu poddać się nie mogli jeno Żydzi i chrześcijanie, których zresztą w owym czasie władze państwowe zupełnie nie rozróżniały. Żydzi czuli zbliżające się niebezpieczeństwo, pamiętali dokładnie prześladowania Antiochusa, widzieli chwilę, w której trzeba będzie wybrać między zachowaniem wiary a życiem, — wpadli na szatański plan. By odwrócić od siebie uwagę, — aby jednocześnie zniszczyć chrześcijaństwo, zaczęli oskarżać, prowokować i denuncjować chrześcijan^{*)}. Takim był faktyczny początek, trzywiekowego niemal okresu prześladowań.

Ta walka eksterminacyjna miała swoje okresy pokoju, to znów wzmożonego teroru, — pro-

^{*)} Duchésne: „Histoire ancienne de l'Eglise” str. 106.

wadzoną była konsekwentnie z całym arsenałem wszystkich państwowych środków: policji, szpiegostwa, zdrady, podstępu, prowokacji, więzień, sądów i wyroków. Przez trzy wieki chrześcijanie rodzili się w kajdanach, żyli w podziemiach, umierali w męczarniach. Nie wszyscy wytrzymywali tę straszliwą próbę i zwłaszcza za Decjusza, w trzecim wieku, wielką była liczba apostatów; wystarczało przecież raz jeden zapalić kadzidło przed popiersiem cezara, aby uniknąć sądu i otrzymać list żelazny, chroniący od szykan i prześladowań! Trzeba sobie zdać dobrze sprawę z tej strasznej pokusy, zwłaszcza dziś, gdy apostazuje się dla pięknych oczu żydówki, ułatwiania sobie urzędowych honorów, lub wprost ze względów na fanfaronadę „wyższości umysłowej” i „nieśmiertelnych zasad 1789 roku“!...

Tymczasem właśnie w okresie tej walki organizował się, udoskonalał i wykończył w szczególności cały aparat zarządu Kościoła; formowały się wszelkie hierarchiczne władze, zazwyczaj ukrywając się w katakumbach, lecz czasami zupełnie nawet jawnie, opierając się na prawie państwowem o stowarzyszeniach^{*)}. Ro-

^{*)} De Rossi „Roma Sotteranea” tom I str. 101.

sła też nieskończenie ilość męczenników, była wprost niezmiernie wielką i chociaż nie posiadamy dokładnych cyfr, by ją ściśle określić, jednakże bardzo poważni autorowie oceniają tę liczbę na przeszło jedenaście milionów^(*)). Podczas tej heroicznej epoki, wszystek Kościół, od małych poczynając dzieci, kończąc na Papieżach, — wychodził na widownię trybunałów i amfiteatrów, by składać tam świadectwo Prawdy, pieczętując je męczeńską krwią. Te potoki krwi, ten najpotężniejszy wyraz mocy przekonań, stały się mocarną dźwignią, wznoszącą masy ku dalszemu apostołstwu, ku ewangelizacji świata!

Próba to była straszna, męcząca, wycieńczająca, niemal ku rozpaczcy wiodąca, bo trwała w ciągu dziesięciu pokoleń; próba wymierzona przeciwko ledwie powstającemu Kościołowi i która wedle wszelkich ludzkich przewidywań, powinna była zniszczyć ostatecznie chrystjanizm, a która, przez cudowne zrządzenie Opatrzności, stała się podwaliną potęgi i chwały Kościoła. Tylko wyznawcy nieśmiertelnej Prawdy, zdolnymi byli zdać taki historyczny egzamin.

^{*)} Momsen „Zeitschrift“ LXIV str. 389 — 429.

Wreszcie edykt Medjolański Konstantyna, w r. 313 dał Kościołowi chwilę pokoju i ciszy! Lecz oto zaledwie zaczyna chrystjanizm korzystać z opieki państwa, a już natychmiast odczuwać się daje cały ciężar tej świeckiej opieki.

Stolica cesarstwa przenosi się do Konstantynopola, a cesarze bizantyjscy, pominawszy kilka rzadkich zresztą wypadków, okazują się tylko w maski chrystjanizmu przybranymi poganami. Zasada władzy cesarskiej, tego bezwzględego absolutyzmu, i to tak w dziedzinie polityki jak i ducha, zbyt jest im drogą, by się jej mogli wyrzec. — Dążą więc do zagarnięcia najwyższej władzy nie tylko w państwie, ale i w Kościele, pragną wyzyskać wspaniałą katolicką organizację dla swych politycznych celów i radziby widzieć Papieża w roli ich osobistego kapelana! Powstaje więc natychmiast zatarg między władzą świecką, a duchowną, zatarg powtarzający się odtąd perjodycznie, w ciągu biegu wieków, aż do dni dzisiejszych. Kościołowi nie przeszkadza on w rozwoju, przeciwnie owe ingerencje władz świeckich, — czasem bezmyślnie brutalne i otwarte, częściej podstępnie judaszowe, spotykają się zawsze, w ciągu wszystkich wieków ze stanowczym oporem Papieży

i zawsze się kończą upokorzeniem państwa, a nowem wzmocnieniem Kościoła.

Dziwnym się wprost wydaje fakt, iż dotychczas kierownicy naw państwowych nie nauczyli się jeszcze doświadczeń historii, że dalej rzucają materialne środki i siły państwowe—przeciwko duchowej potędze Kościoła i że nie widzą, nie rozumieją, iż w tym zmaganiu się, gubią powierzone swym rządóm narody, niszczą podstawy swojej własnej państwowości!

Odepchnięty przez cesarów poganizm, utraciłszy wszystkie swoje państwowe wpływy i cały splendor oficjalności, niezmiernie szybko zapadł się w niepamięć; można śmiało powiedzieć, iż od połowy czwartego wieku cesarstwo było już chrześcijaństwem. Ale ten masowy napływ neofitów posiadał też swoje złe strony, bo do Kościoła, jako już do religji panującej, garnać się poczęli teraz wszyscy nietylko z przekonania, ale i z interesu! Zostawali chrześcijanami tak jak wielu zapisuje się do masonów lub teozofów; chrzest przyjmowali wszyscy chciwi władzy i zaszczytów, snobi państwowi, bezwyznaniowcy i inteligenci — wszyscy ówczesni pozytywiści i liberałowie. Jednocześnie wnosili oni do społeczności chrześcijańskiej swój krytycyzm, epikureizm i pozytywizm, — dyskutowali

dogmata zupełnie podobnie, jak to robią dzisiaj nasi teozofowie, narodowi filozofowie, to mrowie protestantów ducha. Stąd powstawać zaczęły herezje, mnożyć się nowatorstwa.

Zaprzestano męczyć ludzi, — zaczęto się znęcać nad doktryną katolicką i wierny lud oszołomiony był tym widokiem rozpętania umysłowego. Zwłaszcza Arjanizm (spóźniony w Polsce o całe 13-cie wieków), silne, wśród społeczeństwa czwartego i piątego wieku, zapuścił korzenie.

Była to herezja, wyrosła na tle racjonalizmu. Sprytnie przejąwszy pogańską zasadę zwierzchności władzy świeckiej, którą dla zachowania pozorów otaczał nimbem świętości, starał się arjanizm rzucić Kościół do nóg cesarów i tu spoczywa prawdziwy powód silnego poparcia herezji przez władzę i niebywałego jej rozpowszechnienia. Jest to zresztą fakt zupełnie analogiczny z nadzwyczajnem powodzeniem protestantyzmu, wśród panujących królów i książąt XVI-go wieku — polityka brała górę nad religją, namiętności nad celami nadprzyrodzonymi.

Tymczasem Kościół, pomimo walki i prześladowań bardzo nieraz krwawych ze strony arjanizmu, dalej organizował swoją administrację,

a to przejmując istniejące podówczas podziały państwowe, stosując się do tych form, gdyż wtedy uważano ogólnie Cesarstwo rzymskie jako ostateczną formę społeczną świata. — Nie była to zresztą żadna aberacja polityczna, bo i my dzisiaj uważamy naszą cywilizację za ostatecznie trwałą i nie zwracamy uwagi, ani na skutki idei demokratycznych, wyraźnie już widocznych w bolszewiźmie, ani na niezmiernie bliskie żółte niebezpieczeństwo, na „uruchomienie” się Azji! *)

Lecz oto nagle, niemal niespodzianie, w ciągu zaledwie kilku lat, rozpada się cała północna granica Imperium i to od ujść Dunaju aż do Renu!

Hordy barbarzyńców ruszyły na Rzym; dziesiątki nowych, nieznanych plemion i narodów, pchanych naprzód jakąś potężną tajemniczą siłą w huraganowych pochodach w jednej chwili zmiotły z oblicza ziemi cywilizację Cesarstwa! A tuż za nimi szła jak kataklizm kosmiczny straszliwa dzicz Hunnów — Attyli!

Nie byli to już barbarzyńcy, — lecz dzicz azjatycka, po przejściu której nawet trawy nie zostawało na błoniach i którą zdruzgotać zdo-

*) Patrz tegoż autora: „Eurazja”.

wały, dopiero połączone siły okrojonego już Rzymu i młodych państw barbarzyńskich na polach Katalońskich... tam, gdzie Marna płynie!

Barbarzyńcy zajęli zdobyte ziemie, mieszczeni się ściśle z tuziemną ludnością, tworzyli nowe państwa. Społeczeństwo rzymskie, cywilizowana część ludności, nie oceniało należycie całej wagi tego przewrotu, uważając go za objaw chwilowy, krótką przejściową epokę, — lecz Kościół widział dalej, zrozumiał doniosłość Planu Bożego i ujrzał się w konieczności zerwania z cesarstwem tak jak na początku zerwał z judaizmem. Biskupi nie tracąc głowy i nie opuszczając rąk wśród ogólnego upadku i ruin cywilizacji, zajęli się nawracaniem nowych przybyśków, odbudową hierarchji i administracji, a chrzest i koronacja Clovis'a króla Franków w Reims, stał się zwrotnym drogowskazem polityki Kościoła.

Praca była olbrzymia i tu zaznaczyć trzeba wyraźnie, iż wielkie dzieło chrystjanizacji rasy białej zostało przeprowadzone przy wybitnej, jeśli nie głównej pomocy — mnichów!

To mnisi i klasztory odbudowali nową cywilizację na zniszczonych łańcach i zamienionych w pustynię prowincjach. To mnisi ustanowili cudowne rządy Prawa i Uczciwości w sercach

tych nieokiełznanych i nieokrzęsanych wojowników. To mnisi podnieśli z ruin i gruzów miasta i grody, a na świadectwo tej wielkiej historycznej prawdy, do dziś dnia jeszcze więcej niż czwarta część wszystkich miast, miasteczek i wiosek Francji, Belgji, Anglji, południowych Niemiec i Hiszpanji, — nosi nazwy świętych bez wyjątku niemal — mnichów! Gdy się dziś słyszy ludzi, gdy czyta się dzieła „uczonych”, napadających na Kościół i krytykujących ciemnotę mnichów, widzi się tylko ich własną „ciemnotę” i zupełną nieznamość elementarnej historii!

Klasztor w owych czasach był faktycznie „domem ludowym”, klasztor był szpitalem, szkołą, uniwersytetem i biblioteką, był zakładem dobroczynności publicznej, był ostoją, do której gromadziły się wszystkie intelektualne elementa ludzkości i Kościół aż do czasów, haniebnej pamięci rewolucji francuskiej, zachował wyłączność oświaty i opieki społecznej. — Cywilizacyjne dzieło Kościoła jest pomnikiem tak potężnym, że żadne inne historyczne dzieła równać mu się nie mogą.

Równoległe z temi zdarzeniami, wraz z ucieczką cesarów do Bizancjum — Papiestwo nabiera potężnej władzy nad całym Zachodem.

W ogólnym chaosie i niebywałej gmatwaninie stosunków polityczno-społecznych, jedyną podstawą porządku był Kościół — jedyną stałą, nienaruszalną władzą — Papież. Do stóp papieskiego tronu szły wszelkie prośby i skargi, ku Stolicy Piotrowej zwrócone były oczy wszystkich ludów. Przy gwałtowności obyczajów barbarzyńskich ludów, przy niepohamowanych żądach wodzów i królów, ciągłych utarczkach i wojnach, bezustannej zmianie granic nowych państw, pogańskich zabytkach zwyczajowych plemion — Papież staje się jedynym obrońcą cywilizacji i prawa: wstawia się za uciśnionymi, prosi i broni, grozi i karci. Historia sama składa mu do rąk losy państw i narodów, — tak, iż akty Papieża i Karola Wielkiego, stanowiły tylko dokumentalne potwierdzenie dzieła, stworzonego wypadkami ostatnich czterech wieków*).

Tymczasem rozwój i utwierdzenie się Kościoła trwa dalej: Arjanizm zostaje wyparty poza granice Galji, za Pireneje, gdzie mu ostatni cios zadaje, nawrócenie się króla Wizygotów — Rekarda, za sprawą i pod wpływem świętobli-

*) I. Imbart-Latour. „La Papauté en droit international” str. 28.

wej jego żony Rigonty. Lombardowie we Włoszech sami wracają na łono Kościoła i w VII-ym wieku wiara katolicka, obejmuje znowu dawne granice świata rzymskiego, zaczyna przekraczać morze i Ren.

Świętobliwy mnich, — Augustyn, głosi Ewangelię wśród Anglo-Sasów, gdzie znowu znakomita królowa Berta, skłania do przyjęcia chrztu św. swego męża Etelberta. Św. Bonifacy i św. Wilibord ewangelizują Germanów, również z wybitną pomocą, zdumiewającą wszystkich swą niebywałą wiedzą i wielkimi cnotami, św. Liobe.

Wcześniej już znacznie, bo w V-ym wieku nawrócona przez św. Patryka — Irlandja, staje się ogniskiem i szkołą apostołstwa. Jej to misjonarze, stosując się ściśle do mądrych wskazówek i rad papieża Grzegorza Wielkiego, nie burzą świątyń pogańskich, lecz je przebudowują na kościoły, tem łatwiej rozszerzając prawdy świętej wiary. Wszędzie ich spotykamy, tak w Belgji, jak i w Czarnym Lesie, tak w Bretanii, jak i wśród Szwajcarskich Alp.

Kościół miał teraz przed sobą wolne pole działania, nadchodziła epoka pokoju i pomyślności, równocześnie jednak była to epoka wzmocnienia materialnego i napływu bogactw, a przez

sam ten fakt, niosła ona w swem łonie myślowy zwrot ku ziemi, a więc — poniżenie!

Biskupstwa i opactwa, nawet większość parafij, zamieniły się na bogate prebandy, ku którym natychmiast zaczęły pełznąć wszelkie, przeżerane ambicjami, a chciwe złota, zaszczytów i władzy — osobistości. Dla wielu tych marnych ludzi, zakon i kapłaństwo przedstawiały poprostu karierę; zniknęło powołanie i miłość boża, — ukazywała się chciwość, zazdrość.

Jednocześnie, wśród ciągłych kłótni i zatarłów feodalnych, bogate posiadłości kościelne intryga; zapomniano o Bogu i o życiu nadprzyrodzonym, widziano — ziemię i złotego cielca!... stanowić poczęły potężny polityczny atut. Zwłaszcza duchowieństwo świeckie mieszać się zaczęło osobiście do polityki i wywierało przemożny wpływ na rządy, oraz na wybory władz i to wmieszanie się duchowieństwa do spraw państwowych, spowodowało coraz to silniejsze podpadanie episkopatu, pod władzę cesarzy niemieckich. którzy od r. 963 do 1059 igrzać niemal poczęli z tiarą papieską!

Przez sam fakt wzbogacania się, tezauryzacji, Kościół podpadał pod władzę państwa; intrygi, przekupstwa, koterje, symonje wycieńczały go u góry, — nieuctwo, brak powołania, zepsucie,

chęć użycia i rozpusta, niszczyły u dołu! Dotąd Kościół przechodził straszne próby i prześladowania — lecz nie słabł, bo mordując i katując ciała hartowano dusze, — teraz było stokroć gorzej — bo przy niebywałym dobrobycie straszna choroba, gangrena złota i zaszczytów wdzierała się do dusz samej kościelnej hierarchji. Sądząc znów po ludzku, można było mniemać, że Kościół Katolicki ginie!...

Świat jednakże nigdy nie ujrzy upadku Kościoła! Poszczególni ludzie mogą być głupi, źli, nikczemni, — straszliwymi być mogą prześladowania, ohydne, podstępne, pociągające herezje — lecz Kościół jako istota i całość zawsze i wszędzie występuje jasny, świetlany, spokojny — bo Boży!...

Więc oto powstają szeregi odnowicieli, biorą się do pracy, zwalczają, wykorzeniają zło i ledwie pół wieku mija, a Kościół znów stoi niewzruszony, wspaniały, oparty na swych wieczystych tradycjach. Do dzieła tego zabiera się przed wszystkimi innymi, papież Klemens II-gi, który przy pomocy cesarza Henryka III-go odnawia konstytucję, zaś Mikołaj II-gi już w roku 1059-ym rozpoczyna potężną walkę z prawem inwestytury i temsamem podcina wszelkie zakusy świeckie. Grzegorz VII-my, a po nim Ur-

ban II-gi, obaj mnisi ze słynnego klasztoru w Cluny, prowadzą dalej zaciętą walkę z władzą świecką, wrywają papieństwo z rąk cesarzy i w miarę jak się uniezależniają, zdobywają nowo zaufanie ludów. Znowu narody wzywają Papieży na rozjemców i sędziów, — na tych jedynych, którzy dają głos — Prawdzie!

Wojny, które niegdyś były jedynym celem barbarzyńskich ludów, a następnie stały się rzemiosłem feudalnych panów — stanowiły jednocześnie jedną ze straszniejszych plag ludności. A więc Kościół stara się zniszczyć te rządy krwi i żelaza, paraliżujące życie społeczeństw; kształci więc powoli ową militarną arystokrację i przekształca ją szybko w cudowną wprost instytucję. Instytucję chroniącą słabych i maluczkich, trzymającą w ryzach mocarzy, podnoszącą owe rzemiosło żołnierskie do doskonałości zakonnej, — Kościół formuje — zachodnie rycerstwo! Dziś jeszcze sam wyraz „rycerz“ zawiera w sobie wszystkie najwznioślejsze cechy męskości i jest tym oczywistym dowodem, na jak wysokim poziomie stało katolickie rycerstwo.

Od r. 988-go wprowadza Kościół wśród państw i narodów t. zw. Rozejm Boży „Treuga Dei“, a Urban II-gi rozszerza jego znaczenie. Nie była

to mrzonka mdłych umysłów o „powszechnym pokoju”, nie była to też równa poprzedniej fikcja, zwana „rozbrojeniem”, — lecz był to oparty na religijności i wierze ogółu, faktyczny szereg stałych zawiesznień broni, na czas pewnych świąt, — na pewne z góry oznaczone okresy roku; zawiesznień broni, podczas których panował faktyczny pokój, nieprzyjaciele spotykali się i widywali, ludność mogła krążyć między walczącymi, częściowo wojska wracały do domów. Takie rozejmy dawały czas dla pertraktacji, dla polubownego ułożenia zatargów, dla zdania sobie sprawy z grozy wojennej i nabrania przekonania o możliwości wspólnego pożycia bez mordów, rzezi i grabieży.

Jednocześnie stara się Kościół zwrócić, owe wciąż burzliwe i skore do walki żywioły, ku obronie cywilizacji. Jak słusznie powiada Chesterton^{*)} wybucha w owym czasie pierwsza i zresztą jedyna, godna tej nazwy, rewolucja, (bo wszystkie inne uważa on za rozruchy, ruchawki, grę spekulantów politycznych na niskich instynktach tłumu) — otóż tą rewolucją jest międzynarodowy, ludowy, żywiołowy ruch pierwszej Krucjaty.

^{*)} Chesterton: „La Nouvelle Jerusalem”.

Islam, ów zacięty wróg chrystjanizmu, wróg wszelkiej cywilizacji, wróg ducha, — bo gdzie tylko islamizm zapanował, tam wszędzie następowało szalone obniżenie intelektualizmu, zanik twórczości cywilizacyjnej, paraliż sił społecznych; Islam zagrażał całemu cywilizowanemu światu. My, Polacy, wiemy coś o tej konieczności walki z bisurmanami i doskonale ją rozumiała dawna Polska, — Polska Warneńczyków i Sobieskich, gdy broniła wrót Europy, gdy nawet wbrew chwilowym konjunkturom i interesom, walczyła w obronie Krzyża. Dopiero dzisiaj, pod wpływem liberalizmu i chloroformującej literatury Lotich i Farrerów, pod wyraźnym naciskiem żydowstwa i masonów, ludy europejskie zatraciły instynkt samoobrony!

Wtedy, w okresie krucjat, cały świat katolicki ruszył do boju, o najwyższe ideały ludzkości, — rzeczywista i rzeczowa liga narodów całej katolickiej Europy, stanęła w obronie — Chrześcijaństwa!

I tak nadeszły najwspanialsze czasy w historii świata, nadeszły wieki panowania sprawiedliwości, prawa i honoru, wieki poświęcenia i ofiary, wieki tryumfu ducha! Nadszedł okres historyczny na samo imię którego, — wszelkie służki szatana, — cały liberalizm, materjalizm

i pozytywizm, cała ta, jawna już dla wszystkich, międzynarodówka doktryn zepsucia i zgnilizny, — kurczy się jak pod dotknięciem rozpalonego żelaza, pieni, pluje jadem, wpada w szal wściekłości, — nadeszły czyste, wzniosłe, heroiczne — Wieki Średnie!

Obyczaje, prawa, instytucje, — cały lud i jego wodzowie, wszystkie społeczeństwa i rządy cywilizowanej ludzkości — wszystko było chrześcijańskie — katolickie! Nie rozdzielano wówczas człowieka na dwie części, by przeciwstawiać sobie, — wierzącego zależnego od Kościoła do materialisty uległego dla państwa. Kościół i Państwo stanowili jedność, ale bez wzajemnego pomieszania*), zaś wszystkie ich czyny, — tak wspólne, jak i samodzielne, znajdowały jeden niezmienny, najwyższy łącznik, równoważnik harmonijny, utrzymujący pokój i jedność, w wieczystym Prawie Bożem i jedynej religii.**).

Narody grupowały się dokoła Kościoła, tworząc potężny, zwarty blok, — faktyczną (a nie

*) Patrz tłumaczenie tegoż autora p. t. „Kodeks społeczny”.

**) Jansen „L'Allemagne à la fin du moyen âge” t. II str. 411.

doktrynerską Ligę Narodów i jako takie stanowiły — Chrześcijaństwo. — Król nie był wasalem Papieża, — nie dzierżył swej władzy z rąk Kościoła, — lecz jako chrześcijanin był mu uległym. Obowiązki stanu, królewskie dekreta, polityka wewnętrzna, pokój czy wojna, — zależały przedewszystkiem od Prawa Bożego, — a tem samem od sądu Kościoła i Papieży. Bez wtrącania się do spraw państwowych, — Papież, jako głowa Kościoła posiadał ipso - facto najwyższą władzę moralną, stał na czele i u szczytu wszelkiej hierarchii społecznej jako przedstawiciel i zastępca Syna Bożego na ziemi.

Epoka ta była wynikiem całej pracy ubiegłych stuleci, gdy, aby dokładnie przeprowadzić sprawę nawrócenia barbarzyńców, Kościół musiał zająć się całokształtem wychowania rodzin, społeczeństw, ludzkości; urabiając i kształtując dusze tych ludzi, samo przez się stał się on ich przewodnikiem. Jako jedyny przedstawiciel prawdziwej sprawiedliwości, obrońca i kierownik porządku społecznego, silnie oparty o szerokie warstwy ludu i wzniesiony ponad narodowości, — był Kościół w tej wielkiej konfederacji narodów: sędzią, opiekunem i rozjemcą.

W tych czasach głębokiej wiary i religijności znaczenie kar kościelnych w życiu przyrodzonym (bo w życiu nadprzyrodzonym znaczenie tych kar pozostaje niezmiennem i przykre muszą mieć niespodzianki, przy wejściu do „tamtego świata”, ci wszyscy co dziś tak lekceważąco odnoszą się do klątw i obwarowanych karami zakazów!) było ogromnem, to też Kościół ganił i karcił niesprawiedliwych lub rozpustnych monarchów, uprzedzał i uśmierzał zatargi, zabronił zbrojnych pochodów, a na szalę europejskiej dyplomacji rzucił cały ciężar swego niewzruszalnego autorytetu! Papiestwo gromiło tyranów i do stóp Stolicy Apostolskiej płynęły wszelkie skargi uciśnionych. Wszyscy liczyli na Papieża i wszyscy liczyli się z Papieżem.

Cały obraz tej moralnej potęgi widzimy z przebiegu jubileuszu kończącego wiek XIII-ty, który przekształcił się w rodzaj światowej apo-teozy papiestwa. Przyływ pielgrzymów, — tych prawdziwych pieszych pielgrzymów z po-śród całego chrześcijańskiego świata, tak był wielki, iż Rzym w ciągu całego roku gościł w swych murach przeszło 200.000 stale zmieniających się i wciąż nowych cudzoziemców. Kościół święcił wtedy jeden ze swych tryumfów i papież Bonifacy VIII-my, pomimo stałej nie-

chęci i arogancji, jaką ku niemu wykazywał król francuski Filip Piękny, mocno byłby zdziwionym, gdyby mu wtedy ktoś wyprorokował, jaki to wkrótce nastąpi straszliwy zwrot! *)

Zaledwie bowiem minęło lat parę, a oto, niewiadomo właściwie dlaczego, następny Papież już mieszka w Avignonie, jako upokorzony gość Filipa! Ambitny a małoduszny arcybiskup Bordeaux, wybrany pod naciskiem króla francuskiego przez konklawe w Perugji, jako Klemens V-ty, ulega swemu protektorowi i pod błahym pretekstem rozruchów nad Tybrem, — nie udaje się do Rzymu, a pozostaje we Francji, zakładając Stolicę Apostolską w Avignonie. Co jeszcze gorzej, to, że w ciągu dalszych siedemdziesięciu lat, siedmiu pod rząd Papieży-francuzów idzie za jego przykładem, brnąc dalej w tymże błędzie.

Historja miała prawo być surową w swych wyrokach dla tych ludzi, lecz ta historja, którą nas karmią, którą wykładają w szkołach, — jest niesprawiedliwą i fałszowaną! Prawdą jest, iż dwór Avignonu, jak zresztą wszystkie inne dwory w tej epoce, popadł w przesa-

*) G. Goyau: „Les Papes et la Civilisation“, t. III str. 113.

dny przepych, — lecz jest fałszem świadomym i umyślnie rozpowszechnianym, jakoby upadł aż do rozluźnienia obyczajów. Prawdą jest też, iż dla władzy królewskiej Papieże owi aż nadto byli łagodni i pobłażliwi, — lecz jest fałszem równym poprzedniemu, że byli ślepyimi narzędziami królów!

Najgorszem ze wszystkiego było to, że pozycja papieżstwa stała się niewyraźną, bo chociaż byli oni faktycznie niezależni, lecz dla innych narodów, Papieże avignońscy, wydawali się być wasalami Francji, a temsamem tracili możność wpływu na całość Chrześcijaństwa. Coprawda, rozwinęli wówczas silnie akcję misyjną na Indje i Chiny, — lecz tracili niezależność konieczną dla kierowników Kościoła.

I oto w czasie, gdy pozycja zdawała się być nierozwiązalną, gdy w Rzymie panowała anarchja, a głosy całego świata ubolewały nad owem „Babilońskim wygnaniem“ papieżstwa, dwie słabe i zamknięte w kontemplacyjnych klasztorach zakonnice: św. Brygita i św. Katarzyna Siennejska, postanowiły wyrwać papieżstwo z ukrycia Avignonu^{*)}. Wyraźnie pod natchnie-

^{*)} Gebhart: „Une Sainte homme d'Etat“ (Rev. hebdomadaire 16/III 1907).

niem Bożem, w ciągu szeregu lat służyły one proroczymi słowy Kościołowi, wymawiając papieżom ich słabość, modlą się i prosząc, aż dopięły wreszcie celu. Lecz zło, tak już było groźnem, że zaledwie w r. 1373 Papież wrócił do Rzymu, gdy nowa tym razem katastrofa zwała się na Kościół:

Wybrany, po śmierci Grzegorza XI-go — papież Urban VI-ty, człowiek rzadkich przymiotów ducha, — lecz może zbyt szorstki i twardy, — posunięciami swemi dążącemi do reformy dyscyplinarnej i obyczajów, tak dalece obruszył liczne bardzo w owym czasie grono kardynałów francuskich, iż przy politycznym nacisku królów Francji i Neapolu, — wybrali drugiego papieża, który pod imieniem Klemensa VII-go zasiadł w Avignonie. — Od tej chwili, przez trzydzieści pięć lat, Kościół zda się, jest rozdarty: jeden papież w Rzymie, drugi w Avignonie, — była nawet chwila, iż było ich trzech! Każdy mianował swoich biskupów i opatów, więc w tej djecezji było dwóch biskupów, tam znów w klasztorze dwóch przeorów; Francja, Hiszpanja, Szkocja trzymają za Avignoniem — Anglja i Niemcy za Rzymem. Zamieszanie umysłów powszechnie, zupełny upadek autorytetu papieży, natychmiast zjawiają się sekciarze: Huss

w Czechach, Wicel w Anglii, Valdo we Francji i Niemczech. Dziwaczne sekciarstwo podważające również wiarę jak i porządek społeczny, męczące umysły, wypaczające sumienia. Nie trzeba jednak zapominać, iż rozdartą była tylko hierarchja kościelna, — lecz Kościół w swej istocie dogmatycznej, zasadach wiary i prawdy, stał nietknięty, nienaruszony. Tam, gdzie nie sięgały wpływy Francji lub intrygi cesarstwa, tam panował spokój. Właśnie Polska w tej epoce nie brała udziału w zatargu; Polska wtedy chrzcila Litwę, — gromiła na polach Grunwaldu, zdeprawowany przez prusactwo zakon Teutonów!

Wreszcie w r. 1413-tym sobór w Konstancji, zdaje się, iż zwróci spokój Kościołowi, popełnia jednak nowy błąd. Oto sobór nadużywa swej roli doradcy, stawia się w pozycji prawodawczej i władzy naczelnej, stawia siebie ponad Papieża. Temsamem zamienia się na rodzaj parlamentu zastępującego osobistą władzę papieża i jako taki, przez dotkliwie nam znaną niemoc parlamentarną, uniemożliwia przeprowadzenie naprawy ustroju na nowe półtora wieku. Zamiast rządzenia — gadanie, spory partji, intrygi, roboty żadnej, ciągłe sprzeczności rozporządzeń, — pustka duchowa. — Dopiero sobory

Laterański i Trydeński stają na wysokości zadania: papieństwo powraca do pełni używania swej najwyższej władzy, prawo jest jedno i ma swe oparcie^{*)}.

Jakżeż w tym całym chaosie, odkryć winowajców, jak rozłożyć odpowiedzialności? Bez uciekania się do uniewinniań i usprawiedliwiań, przyznać należy, że chaos był wówczas powszechnym i to tak w Kościele, jak i po za nim, a raczej zwłaszcza po za nim! — Kościół katolicki na tle ogólnem nie tworzy plamy, a przeciwnie, świeci resztkami porządku i ładu. Cóż bowiem się wtedy działo na całym świecie?...

Cała Europa — od Wschodu do Zachodu w ogniu i wojnie: Bizancjum pada pod ciosami Turków, we Francji wojna stuletnia, w Hiszpanji eksterminacyjna wojna z Maurami, Cesarstwo rozdarłe wewnętrznymi walkami, wszędzie bunt, zamieszki, rzeznie. To też od dnia gdy Leon XIII-ty otworzył archiwa biblioteki Watykanu, dla wszystkich uczonych i historyków całego świata, — historia sąd swój co do postępowania ówczesnych papieży zmienia zasadniczo. Mówię, historia prawdziwa, — ta oparta na dokumentach, a nie ta, co podawana jest

^{*)} Pastor: „Histoire des Papes“. T. I, str. 219.

na pokarm duchowy dla „inteligencji”... U nas niestety, — historia, jak i wszystkie inne nauki, trzyma się uparcie kłamstw liberalnej szkoły, ateizmu i materializmu z połowy XIX-go wieku, i przy zupełnie już jawnym współdziałaniu p.p. masonów z dzienników radykalno-liberalnych, stara się wpajać bezwyznaniowość w społeczeństwo. Wystarczy rzucić okiem na podręczniki szkolne historii, na polecone wypisy literatury, na prace i systemy filozoficzne, wykładane w naszych szkołach, by zrozumieć, — cały ogrom nieuctwa i doktrynerskiej ciemnoty, siłą wszczepianej w głowy naszych dzieci!

Prawdziwymi i jedynymi winowajcami rozkładu, jaki zakradać się począł do hierarchii kościelnej owych wieków, są, tak u nas wychwalani, — humaniści. Słusznie twierdzi Mikołaj Berdjajew, iż wszystkie klęski, nieszczęścia i całe zepsucie, jakie spadło na świat, w ciągu ostatnich pięciu wieków, — to dzieło humanizmu, a zaś ostatnim jego owocem jest dzisiejszy — bolszewizm*).

Cała ta ówczesna literatura i filozofja, — zapominając o Bogu, a zwracając się ku ludzkości, dawała człowiekowi doktrynę zmysłową i ra-

*) N. Berdjajeff: „Un nouveau Moyen-Age” roz. I.

jonalistyczną, tworzyła sceptycyzm i rozgrzeszała rozpustę! Mówię tu naturalnie o „tej” literaturze, w której dziś tak gustują, — mówię o takim Boccaccio, a nie mam na myśli genjuszów chrześcijańskiego ducha — jakim był Dante. — Filozofje pogańskie, sprzyjając rozluźnieniu obyczajów, rozpowszachniały się bardzo szybko, pociągając ludzi urokiem greckiej zmysłowości, i tą drogą humaniści wywierali wpływ na prawodawców. Zamiast przekształcić, zastosować do nowych warunków zwyczajowe, a życiowo mądre miejscowe prawa, — odrzucono je w całości, przyjmując natomiast kodeks pogańskiego Rzymu i temsamem do obyczajów zasady absolutyzmu i wszechwładzy świeckiej*).

Było to poprostu formalne zaprzeczenie głównych zasad, na których opierało się całe Chrześcijaństwo.

Natychmiast też polityka odłączyła się od Ewangelji i poszła za wskazówkami potwornego swego mistrza Machiavela: państwa emancypowały się, szły samodzielnie za swemi politycznymi czy ekonomicznymi — egoizmami,

*) Brunetière: „La renaissance du paganisme en morale”.

opuszczały kierującą je rękę Kościoła. Są jeszcze katoliccy monarchowie, — ale już niema katolickich rządów i laicyzm rozpoczyna swą fermentacyjną czynność wśród rad koronnych i parlamentów.

Od tego czasu, wszystkie państwa, zasadę laicyzmu umieszczają w swych konstytucjach, głoszą coraz to wyraźniej rozdział Kościoła od Państwa, a jednocześnie starają się, jakby cichaczem, niby lewą ręką uchwycić się opory Kościoła zapomocą konkordatów, — bez których, wbrew głośnym wrzaskom panów radykalnych-liberałów, — obejść się nie mogą!

Rozkład formując się na podłożu wysokiego intelektualizmu, na szczęście dotknął tylko wyższe warstwy; w owych klęskowych latach ogół ludu zachowywał jeszcze wiarę. Tam też rozwijała się działalność t. zw. „trzecich zakonów“, zwłaszcza franciszkańskich, i dawała wspaniałe rezultaty; z tych tercjarskich grup czerpią główny zastęp swych członków wszystkie związki i cechy, one to stanowią ostoję gmin. Religijność mas nabierała coraz więcej zrozumienia liturgicznego życia, coraz to silniej promieniowała ku górze na sfery wyższe; pielgrzymki do miejsc świętych, do znakomitych klasztorów, do stolicy świata — Rzymu, dochodzą w

tych czasach do nieznanych nam dzisiaj rozmiarów, — tłumy zaczynają żądać wiary!) Wtedy to pojawia się słynne na świat całe dzieło pod tyt. „O naśladowaniu Chrystusa“, świadczące o głębokości tej wiary i o znajomości doktryny katolickiej wśród czytających mas. — W każdym też kraju spotykamy w tej epoce wielkich świętych, biorących udział w życiu tłumów, w ich troskach i niedoli.

Lecz te potężne światła świętości nadawały tylko więcej kontrastu ciemnym stronom życia. Reforma soboru Trydenckiego tak była długo odkładaną przez zliberalizowane sobory, przez intrygi panujących, wreszcie przez nową wielką ofensywę Islamu, że możnaby sądzić, iż przyszła zapóźno!

Jako prawdziwy genjusz zła, zjawia się na arenie świata, przewrotny i rozpustny — Luter. Korzystając z panującego chaosu stosunków, swoją ostrą a zjadliwą wymową porywa te powszechne oczekiwanie, i hasło, które było na

*) Coś podobnego zaczyna się powoli wytwarzać w Polsce, gdzie również zaczynamy widzieć tłumy na pielgrzymkach, gdzie również tłumy zacznie żądać wiary i może wkrótce zmiecie, zerujących na kraju doktrynerów i sekciarzy!

wszystkich ustach, bierze na swoją wyłączną korzyść: zamiast reformy — tworzy Reformację! Luter, który był wcieleniem pychy i zarozumiałości, pociąga swą wymową tłumy, robi to — co zrobił Lucyfer z aniołami, odrywa ducha od Nieba, a wtlacza w Ziemię, wnosi dowolność komentarzy w doktrynie, subiektywizm religijny, wyzwala człowiecze „ja” zrywając wszelkie więzy zasad i autorytetu. Od tej chwili owe protestanckie „ja” przejawia się wszędzie; w obyczajach, w tradycji, w stosunkach społecznych, a przede wszystkim w polityce, gdzie dla ulżenia sobie zadania, Luter dotychczasowy autorytet Kościoła przekazuje rządowi!

Zaraz też podstępnie występować zaczynają pośrednicy, pragnący jakoby „pogodzić” protestantyzm z Kościołem; nęcące są propozycje zwłaszcza w tych ciężkich czasach, ale ukrywają w sobie zbyt wyraźny podstęp. Chodzi o to, by Kościół zrobił choćby najdrobniejsze ustępstwo w swej doktrynie — aby potem wypaczyć ją do reszty! — Lecz Prawda może być tylko Jedyną — jak Jedynym jest Bóg, to też Sobór Trydencki nie zgadza się na żadne pakiety i kompromisy, — stanowczo nie pozwala naruszyć dogmatów i otwarcie, heroicznem cię-

ciem — oddziela zgangrenowane części od całości Kościoła. Prawdziwie wielka sanacja moralna zostaje przeprowadzoną.

Natychmiast, jak nagłe przebudzenie z ciężkiego snu, przychodzi otrzeźwienie, budzi się wszędzie duch religijny, fala apostołstwa i misji jest tak wielką, iż wymaga stworzenia przy dworze Watykańskim, nowego ministerjum: założoną zostaje wspólnia w swych owocach, kongregacja „Propaganda Fide”. Powstają nowe zgromadzenia religijne, i zakony, a na ich czele kroczą zreformowani przez Św. Teresę i Św. Jana od Krzyża — Karmelici i założeni przez Św. Ignacego — Jezuici. Wśród tych ostatnich, zaraz w czołowych szeregach spotykamy naszego Św. Stanisława Kostkę, a nieco później proroka narodowego — Piotra Skargę!

Cała kula ziemską pokrywa się siecią misji i kwiaty krwi męczeńskiej wykwitają na wszystkich lądach. Wzmożenie się autorytetu Kościoła jest tak wielkie, iż nawet nowa herezja, — Jansenizmu nie śmie otwarcie przeciwstawić się Rzymowi, lecz ukrywa się i ta!

Na gruncie ściśle politycznym, stan Kościoła nie był jednak świetnym. W ślad za humanizmem i Lutrem przyszedł na Europę okres de-

spotywnów rządowych i absolutywni królowie, rozpoczynający właśnie walkę o hegemonję w Europie, lekceważą sobie głos Kościoła. Naprzemian bigoci lub rozpustnicy, królowie zwracają się ku papiestwu tylko wtedy, gdy tego potrzebuje ich przewrotna dyplomacja. Znana jest zresztą, powszechnie używana w ówczesnych radach koronnych, lokucja: „całujmy nogi Papieża — lecz zwiążmy mu ręce”!

Despoci nie mogą się pogodzić z władzą duchowną Rzymu, nie mogą znieść myśli, iż kraj w którym rządzą, jest tylko prowincją Chrześcijaństwa i dążą do tego, by z katolicyzmu utworzyć wydział własnej administracji, by użyć go jako broni politycznej. Wzór kraj protestanckich, gdzie monarcha jest głową kościoła, gdzie jak u rzymian, przekształca się niemal na najwyższego kapłana, jest dla tych królów nazbyt nęcącym. Pod temi wpływami tworzą się „kościół narodowe”, wyzyskujące uczucia patriotyczne ludów; odszczepieństwa, grające na cechach narodowych, podnoszące zwyczaje ludowe do wysokości liturgji, a przede wszystkim starające się podkopać władzę papiestwa. Powstaje więc Gallikanizm za Ludwika XIV-go we Francji, Józefinizm w Austrii, a małe, bez swoistych nazw karzełki

tych schyzm w Hiszpanji, Portugalji, Toskanji, Neapolu. — Znajdują się bowiem i biskupi, boć karjerowicze spotykają się wszędzie, którzy gwoli własnemu wywyższeniu pomagają królom w tem występem dziele^{*)}); mnożą się więc kościoły narodowe, a jak zbliżka taki kościół wygląda, możemy łatwo sobie zdać sprawę, obserwując dzisiaj u nas wszelkich Hodurowców i Kozłowitów.

Kara Boża nie dała na siebie długo czekać; owe jakoby o wielkiej potędze mocarstwa, toczone były przez wewnętrzny raka, przez grzyby moralnej zgnilizny liberalizmu, rozkładane przez fatalną filozofję Kartezjusza, która jako dopełnienie umysłowości Lutra, prowadziła wprost do najprzewrotniejszego szkodnika ludzkości, jakim był Rousseau. Zamiast powoli rozsypywać się, podobnie jak w ciągu wieków padał Rzym, mocarstwa neoabsolutyzmu runęły nagle, — zmiecione huraganem czerwonej rewolucji.

Powodzenie, jakie miała rewolucja, co jak ogień w prochni, w jednej chwili objęła całość cywilizowanego świata, nie było ani skutkiem i owocem dawnych rządów, a tembardziej

^{*)} Taine: „Le régime moderne”. T. II, str. 19.

czasów feudalizmu, ani nadzwyczajnej organizacji, prowadzącej rewolucję masonerii i żydostwa. To powodzenie było wywołane faktem, że organizmy państwowe zamiast dojrzeć, zgniły na pniu, — toczony powolnie przez wszystkie anty-kościelne doktryny — od Albigenów i Katarów począwszy, poprzez humanistów Odrodzenia aż do filozofujących liberałów XVIII wieku. Pod pierwszym dotknięciem niezadowolenia tłumu, ówczesny świat polityczny opadł jak zgniłe jabłko.

W ostatnich czasach obserwowaliśmy analogiczny zupełnie wypadek w Rosji, która w przeciągu paru miesięcy, z państwa o wybitnie absolutyczno-teokratycznym ustroju, padła w otchłań bolszewickiego chaosu. Bardzo trafny psychologiczny rozwój tych wypadków podaje w swej pracy „Folosofja nierawieństwa“ rosyjski filozof M. Berdjajew; nadmienić zresztą trzeba, że praca ta jako wybitnie anty-demokratyczna pozostaje niemal nieznaną.

Co nas tu winno głębiej zastanowić, to fakt, iż właśnie ta rewolucja, córka liberalizmu, kierowana przebiegłą ręką organizacji masoni- skich i żydostwa, stała się narzędziem, uwalniającem Kościół od zależności cezaryzmu i pozwoliła mu następnie, drogą konkordatów po-

siąść z powrotem wszystkie kościoły narodowe. W ciągu samego XIX-go wieku zawarto przeszło trzydzieści umów konkordatowych; mocarstwa jedno po drugim zmuszone zostały do nawiązywania stosunków dyplomatycznych z Watykanem, jedno po drugim idą do Canossy!

Co pewien okres czasu, pod wpływem dorywających się do władzy radykałów, jak znarowione konie, „stają dęba“, zrywają stosunki, chcą zgnieść wolność Kościoła; czując się mocnymi politycznie, stojąc u szczytu potęgi — zaczynają prześladować Kościół, wypędzają zakony, urządzają kulturkampfy — aby po kilku, najwyżej kilkunastu latach poniósłszy ciężkie, nieraz nieobliczalne straty — udawać znów pokorę i prosić o konkordat. Mamy przykłady Niemiec, Austrii, Francji — a obecnie Włoch. Trzeba być gruntownie nieinteligentnym, lub równie gruntownie człowiekiem złej woli (normalnie: przekupionym przez żydostwo) aby tej prawdy nie widzieć i zaprzeczać jej!

W r. 1868 otwiera się w Rzymie Sobór Watykański, i wbrew dotychczasowym zwyczajom, żadne mocarstwo nie zostaje nań zaproszone, co oznacza wyraźnie zupełne już wyzwolenie

się Kościoła z pod wpływów polityki państw świeckich.

Dnia 20 Września 1870 r., wykorzystując wojnę francusko-niemiecką i odwołanie wojska katolickiej Francji, chroniącego Rzymu, międzynarodówka masońska wykonała zamach na resztę państwa Kościelnego. Zamach ten, okryty płaszczkiem nacjonalizmu, miał, w zamiarach jego twórców, być ciosem śmiertelnym dla Kościoła! W swojej krótkowzrocznej ludzkiej polityce, w swem zaślepieniu nienawistnem do wszystkiego co z Boga pochodzi, — myśleli Karbonarzy z Garibaldim na czele, że zajmując Rzym, zabierali, konfiskowali — Kościół, — ale świat cały ujrzał obraz wręcz tym zamiarom przeciwny!

Oto znaczenie Papieża, tego więźnia Watykanu, „prestż” Stolicy Apostolskiej, — podnosi się natychmiast do nieznaney dotychczas wysokości. Odrywa się od małostkowej polityki, obejmując niepodzielnie władzę dusz. Ślą ku niemu swych posłów, otwierają ambasadę nawet schyzmatycy i poganie; nawiązują stosunki dyplomatyczne kraje protestanckie i mahometanie!). Następuje szereg Papieży, ludzi rzad-

*) G. Fongrève: „Les luttes de l'Eglise au XIX-me siècle”. T. III, str. 128.

kiej świętobliwości i rozumu: Pius IX-ty, Leon XIII-ty, Pius X-ty i z wysokiej Stolicy Piotrowej raz po raz rozlega się głos wskazujący drogę, oświetlający zawile społeczne sprawy, przestrzegający przed czającymi się wrogami, głos stanowiący najwyższy autorytet w swej dogmatycznej nieomylności!

Aż wreszcie wybucha „wielka wojna” 1914—1918 r. i jako wyraźny dopust Boży, pada na świat cały, ten świat zmaterjalizowany, przesycony burżuazyjnym liberalizmem i pozytywizmem, wychowany w ateistycznych „państwowych” szkołach i wszechnicach. — Nienawiść do Kościoła nabiera wyrazu, gdy widzimy, jak wojska niemieckie, rosyjskie... i inne, — niszczą z premedytacją, a pod pozorem strategji, przeszło 10.000 kościołów i klasztorów, jak palą katolickie biblioteki, wysadzają w powietrze drukarnie, rozstrzeliwują i więżą księży! Widzimy też obraz tej obłudy, gdy też same państwa ślą raz po raz tajnych posłów do Watykanu, prosząc o pośrednictwo. — Ta światowa wojna, to owoc „cywilizacji” świeckiej XIX-go wieku i jest ona tej cywilizacji historyczną plamą; ta wojna i wszystkie jej okropności, pożogi, zbro-

dnie, deprawacja całych pokoleń, to owoc „pracy” — bezwyznaniowego nauczyciela!

Ale ta straszliwa wojna i ciągnąca jej śladami rewolucja, — wywołuje znowu odrodzenie ducha w Kościele; już może nie ilościowo, jak w poprzednich wiekach, ale zato jakościowo. — Zaczyna się podczas wojny i trwa nadal coraz to wyraźniejsza selekcja wśród wiernych. Znowu płyną fale misjonarzy na świat cały, — znowu pojawiają się szeregi świętych i męczenników.

Coś co tchnie powiewem dni ostatecznych, coś w czym ucho zda się łączyć daleki odgłos trąb archaniołów!.. Coraz to wyraźniej występować zaczyna rozdział wiernych od niewiernych. Zarysowuje się szczelina, — może się mylę, — lecz rysa zdaje się rozszerzać z dnia na dzień, — może lada chwila a stanie się przepaścią, odgraniczającą wiernych katolików, od tego wszystkiego, co letnie, obojętne, co miota się w karierach, żyje duchem świata i duchem książećcia jego, — Szatana!

Zbliża się chwila najwyższej wagi w życiu ludzkim, chwila, w której świat dzisiejszy opowiedzieć się musi, i to nie słowem, polityką lub gestem, — a życiem całym, życiem dnia każde-

go i każdej chwili, opowiedzieć się musi bożym li jest, — czy szatańskim!

Nad tym to światem, splątanym w gordyjski węzeł intryg czy interesów, — narodów, partyj czy pasożytów, — nad dzisiejszym chaosem życia, promieniując coraz to większym blaskiem Prawdy i Prawa, stoi na niewzruszonej skale, chroniąc nietykalności dogmatów — Stolica Piotrowa!

Rzuciwszy raz jeszcze okiem wstecz, na ten dwudziestowiekowy, przepełniony wypadkami okres historii, który tu w paru słowach starałem się streścić, — widzimy wszędzie i zawsze, jak z najcięższych prób i trudności, z najgęstszych mroków i oparów, — wychodzi Kościół Katolicki tylko wyższy, potężniejszy, — świątleszy. Widzimy, jak wśród tego morza chmur stoi on niewzruszony, wsparty na niezmiennych dogmatach i wznosi wysoko ponad to kotłujące się morze swe wysmukłe wieżyce — Prawdy!

Widzimy jednocześnie, że wśród tego oceanu przemijającego życia ludzkości, — Kościół żyje życiem nieśmiertelnem, a w nim żyje Chrystus, który zwalczył śmierć — Chrystus Bóg Miłości!

Chociaż więc nadchodzi już księżę tego świata, otoczony niezliczonymi hufcami swych sług i najmitów, chociaż największe potęgi piekieł

zdają się dziś wypełzać z otchłani czasu, by zalać ostatecznie świat, — to my, katolicy, trzymając się zgodnie w murach Kościoła, wiemy, że ocalejemy, bo mury te osobiście zbudował Bóg-Człowiek, zbudował na skale i zapewnił nas, iż nawet bramy piekielne nie przemożą ich!...

WOLNOŚĆ I WOLA.

Mowa ludzka rozmaite posiada słowa! Jedne mają jakiś dźwięk spizowych dzwonów, szcęk mieczów rycerskich, lub echo gromu; słowa, co jak wina stare, krew burzą w żyłach i męczą umysły! Są inne, co zda się kołyszą i usypiają, grając pieśń bezmiar; są słowa, które ogień rzucają w piersi, a krwią zaćmiewają oczy, inne znów zimne jak stal sztyletu! Słowa to jak świat stare, a jednak wciąż nowe, — znane wszystkim pokoleniom, a wciąż jeszcze odkrywane!...

Pierwsze z nich, dumne, wyniosłe, o rycerskim połysku, nieraz przepojone zapachem buntu, — częściej podłożem bezczelności i zuchwałości, — słowo drgające jak pobudka, odurzające umysł, bo zdawaćby się mogło, że zrodzone ze wspaniałomyślnej zuchwałości — dąży po laury chwały! Słowo upajające tłumy, rozniecające zapaly, — porywa ono masy i rzuca je w objęcia obłędu, a często — zbrodni. Słowem tem — **W o l n o ś ć!**

Drugie jest ciche, melodyjne, tęczne jak mi-
raż ideału, — porywa serce, pieści, kołysze,
upaja, — lecz nieraz rzuca je wnet w ramiona
rozpaczy, wiedzie z piosnką wesołą ku mrokom
dramatu, wiąże idylle z tragedją, a słowem tem
Miłość!

A tuż za temi dwoma wysuwa się trzecie,
twarde, suche, zimne — bezwzględne — Pie-
niądź!

Pisząc o wolności, by rzecz lepiej pojąć, uwy-
puklić i jaśniej przedstawić, — tamte dwa sło-
wa też dodać trzeba, bo wolności woli, miłości
i zdobyczy materialnych wiążą się ze sobą
i przenikają się.

Te trzy słowa, to jakoby trzy ozdobne szka-
tułki, w których pomieszczamy trzy naturalne
siły, by pod kierownictwem rozumu mogły czło-
wieka ożywić; to równoważniki trzech zasadni-
czych potrzeb: bytu, miłości i posiadania, a któ-
re zwichnięte przez grzech pierworodny prze-
kształciły się w pychę, zmysłowość i egoizm!
Potrzeby zmieniły się w żądze i na tej grze żądz
ludzkich, nabierają słowa wspomniane, cały
swój przepych pociągający tłumy, swą magne-
tyczną, dla słabszych umysłów, siłę. Słowa te
dotykają najbardziej ukrytych nerwów natury
ludzkiej.

Te parę słów o wolności kreślę, — bo wol-
ność, to wyraz wypisany na krwią zbuczonych
sztandarach całych pokoleń naszych ojców
i dziadów; bo wolność, to niemal organiczna
część duszy Polaka! Ale też i dla tego piszę, że
wolność u nas właśnie niezmiernie łatwo za-
mienia się w samowolę; bo nic łatwiej nie znisz-
czy naszej wolności, — wolności naszej Ojczy-
zny, jak właśnie jej nadmiar, nadużycie tego ha-
sła, sponiewieranie przez złe użycie naszej wol-
nej woli!

Zaraz też na wstępie zaznaczyć należy, iż w
potocznej mowie o wolności, zbyt często łączy-
my znaczenie tego słowa z pojęciem niezależno-
ści. Zresztą w dosłownem nawet znaczeniu w
sprawach życia politycznego w dyskusjach spo-
łecznych — wyraz wolność oznacza wprost
niezależność i tem często wprowadza się
w błąd niewycwiczone w ścisłym rozumowaniu
umysły.

W świecie socjalizmu i anarchji, w świecie
liberalizmu i radykalizmu, w tym świecie, co
zdawać się może, iż coraz potężniej i bezwzględ-
niej ogarnia ziemię, a już niemal niepodzielnie
rządzi naszymi stosunkami, — okrzyk „niech
żyje wolność!“ — upodabnia się, jak echo dale-
kie do innego, niepomiernie potężniejszego

okrzyku: „non serviam!”, który się wydarł na początku czasów z pychą rozpartej piersi szatana! Był to ów pierwszy bunt, pod hasłem wolności i odtąd wszystkie rewolucje świata, wszystkie te, które były i te, które będą, aż do skończenia czasów, owe podstępnie i przewrotnie rzucone hasła, wypisywać będą na swych plakatach!

Wszelkie rodzaje agitatorów, wszyscy kierownicy strajków, wszyscy łaknący popularności oszuści polityczni, — jedną wciąż tłumom powtarzają obietnicę, mówiąc o wolności i emancypacji, a wiedząc je niechybnie do najstraszniejszej niewoli i arbitralnego nacisku! Już historyk i znany wolnomyślny filozof Taine, któremu chyba nie katolicyzm dyktował słowa, powtarzał często, iż: „jakobini zrzęcznie podsuwają tłumom tyranję, — pod etykietą wolności”.

Zdarzają się wypadki, gdy katolicy nie mogą znieść nacisku i upokorzeń, zaślepieni gniewem, — rzucają się do boju z wrogami, a wtedy również słowo „wolność” jest ich hasłem. Takie zbiorowe odruchy widzimy w historii, widzimy i dziś podobny kryzys, grożący wyraźną schyzmą, w obozie „Action Française” we Francji, lecz te odruchy buntu zawsze były i są przez Kościół potępiane; bo, jak powiada Bau-

mann: „najwyższym rodzajem wolności, jest doskonałość w posłuszeństwie!”^{*)})

Prawdziwa wolność katolicka, to ta, co drogą ładu i prawa postępując, niesie, oświecając ludzi, pochodnię chrześcijańskiej miłości, gdy wolność liberalna chwyta też samą pochodnię, by nią świat podpalić, — bo liberalizm, będąc Mentorem wolnej myśli, jest faktycznym twórcą bolszewizmu!

Wolność prawdziwą daje tylko Bóg, a broni jej tylko Kościół Katolicki, — w szaty wolności, jak wilk w skórę barana, przebiera się szatan, a hasłami jej oślepia ciemne tłumy międzynarodowa Masonerja!

Ale temat wolności, przeniesiony na grunt polityki całego świata, to tak obszerne pole badań, iż nawet pobieżnie trudno go ująć w ramki tej małej rozprawki; przejdę więc do zagadnienia wolności w zakresie życia jednostek, do tej, co wiąże się nierozdzielnie, z faktem wolnej woli — człowieka.

Tu także słowo wolność, w olbrzymiej większości wypadków, wydaje dźwięk ostry, zgrzytający buntem!

^{*)} Baumann: „La Paix du septième jour”, str. 48.

Obrazki tej samowoli, tego buntu swego „ja” przeciwko wszelkiej władzy i prawu, obserwować możemy wszędzie i codziennie. Ten bunt wewnętrzny wykrzywia już usta rozkapryśzonego dziecka, tak często widywanego na ulicach i w parkach naszych miast, gdy tupiąc nóżkami, woła przez łzy do matki lub niańki: „Nie chcę! Nie! Nie!...” Tu spoczywa początek nauki samowoli, a wina całkowicie obciąża rodziców, nie umiejących lub nie chcących, zająć się wychowaniem dziecka.

Ten sam bunt, ale już groźniejszy w swych skutkach, bo kładący już wyraźne piętno na duszach społeczeństwa, widzimy w słowach i czynach sztubaków szkolnych, uczni gimnazjalnych, — krytykujących nauczycieli, drwiących z wszelkiego rygoru, wciąż naruszających przepisy życia szkolnego lub wałęsających się w towarzystwie równie „wychowanych” pensjonarek, po kinach, parkach i alejach. — Młodzież ta przechodzi potem do względnej samodzielności uniwersytetów, zapełnia knajpy i domy publiczne, rzuca się w bagno politycznych intryg, bo taką jest ich wola, a wola ta nie znała hamulca. — Tu znowu wina nie leży po stronie młodzieży, — lecz hańbą okrywa sy-

stemy liberalnej pedagogiki i liberalizm społeczeństwa.

Jeszcze częściej, niemal na każdym kroku widzimy później ten sam bunt u dojrzałego człowieka: w krytyce i nieposzanowaniu władzy, w dowolnem komentowaniu praw Kościoła i dogmatów, w tysiącnych odmianach „własnych”, „nowych”, „wolnych” czy „wolnomyślnych” poglądów filozoficznych, zawsze stosujących się do żądz swojego „ja”, do przejściowych nastrojów czy humorów. Słyszymy głos tego buntu u tych wszystkich malkontentów życiowych, u tych „pragnących użyć życia” mężów czy żon, którym nie podobają się elementarne obowiązki małżeńskie, zwane powszechnie „kajdanami”. Słyszymy usprawiedliwianie tego buntu, uniewinnianie jawnego zła i zbrodni, w oklepianych zdaniach: „to jest dziś przyjęte ogólnie”, „naraziłbym się na śmieszność”, „tak wszyscy myślą”, — a z odcieniem zaciętości i złości: „ja tak chcę!” „Przecież jestem wolny...”

Mówiąc o wolności moralnej, nadużywa się zawsze znaczenia słów, zawsze się gmatwa pojęcie i nazywa wolnością — niezależność lub samowolę!

Powiadam wyraźnie: „wolność moralna”, boć wszak jest jeszcze inna, zewnętrzna, wolność

fizyczna, społeczna, wolność i swoboda ruchu i czynu, bez przeszkód i zdawania rachuby innym; ta wolność, która polega na braku przeszkód i urzędowych trudności, na braku przymusu, nie mieszaniu się państwa do spraw prywatnych obywateli. Jest to poprostu antyteza niewoli, — pełna wolność obywatelska, jak np. w niektórych Stanach Ameryki Północnej lub Kanady, — w przeciwstawieniu do niewolnictwa murzynów lub obywateli krajów, o ustroju więcej lub mniej socjalistycznym.

W tym dziale wolności, jest też wiele odmian i odcieni, biorąc chociażby wolność słowa i prasy, — polegającej na swobodnem mówieniu i pisaniu prawdy, ale prawie zawsze wyzyskanej przez najciemniejsze dziennikarskie elementa, do rzucania oszczerstw, rozsiewania plotek i żerowania na najniższych instynktach tłumu, przez skandal!

Wolność moralna, to jest wolna wola w wyborze zła lub dobra, to ta najwyższa wolność wewnętrzna, której nikt i nic odebrać człowiekowi nie jest w stanie. To wolność wobec obowiązku, ta, o której powiada Pismo Święte: Bóg położył „przed człowiekiem żywot i śmierć; do-

bro i zło; co mu się podoba (wybrać) będzie mu dano^{*)}).

Tej to moralnej wolności zaprzeczał zawsze poganizm, stawiając przeznaczenie w liczbie bóstw; zaprzeczył istnieniu wolnej woli Mahomet, — ustanawiając zasadę fatalizmu i zaprzeczyli Luter i Kalwin, wszyscy dawni i dzisiejsi liberali i materjaliści, — twierdząc, pod wymownym pretekstem t. zw. „konieczności“, iż są ludzie stworzeni do zła, — tak jak inni stworzeni są dla dobra! Uczą oni, że sama natura z nieprzepartą siłą popycha jednych ludzi do rozpusty, a innych do cnoty; że moce instynktu, atawizmu, wpływy otoczenia, — są ponad wolną wolę, więc ponad wolnością — a wobec tego walka z niemi jest bezcelowa!

Wolną-wolę, moralną wolność uznaje i broni jedynie Kościół Katolicki, przez swoją filozofję, doktrynę i tradycję; zaprzeczają jej wszelkie inne rozpaczliwe i niemoralne doktryny, tak dziś usilnie rozpowszechniane przez tanie wydawnictwa; — popierane i chorobliwie analizowane przez świecką psychologję i filozofję. Ponury finał tego zaprzeczenia widzieć może-

^{*)} Ekl. XV w. 18.

my codziennie na salach kryminalnych sądów, — lub na cmentarzach samobójców!

Wolność wewnętrzną człowieka, samą istotę wolnej woli, znacznie jest łatwiej odczuć doświadczalnie, niżli uzasadnić i wykazać słowami. Należy samemu myślowo przeprowadzić ten proces działania wolnej woli, aby go pojąć i przekonać się wewnętrznie o bezwzględnej jej istnieniu.

Więc mając coś uczynić — namyślam się, obliczam i ważę wszelkie dane, wszystkie znane mi pro i contra, zanim zacznę działać; najczęściej dzieje się to tak szybko, że nie zdajemy sobie sprawy z całego tego procesu, lecz w sprawach ważniejszych ta wewnętrzna rozważa jest bardzo wyraźną i częstokroć nawet męczącą. Waham się więc, dyskutuję skłaniam i wreszcie decyduję się i czynię. Mówię: tak lub nie. Mam pełną świadomość, iż mogłem wbrew wszystkiemu i wszystkim powiedzieć „nie“, — gdy mówiłem „tak“. Zależy to całkowicie od mojej wolnej woli! Skłoniłem się bardziej na tę lub na tamtą stronę, ale z najzupełniejszą pewnością, iż wewnątrznie jestem zdolny do wszelkiej decyzji! Tu spoczywa właśnie istota wolnej woli.

Lecz jeżeli wzorem liberalizmu (w tym wypadku ironja nazwy bije w oczy) będziemy zaprzeczać istnieniu wolnej woli, to natychmiast nastąpi zupełny chaos pojęć! Słowa: wezwanie, prośba, namowa, groźba, dziękczynienie, nagroda, kara, stają się przez to samo pozbawionymi treści dźwiękami! Obowiązek, zasługa, poświęcenie, odpowiedzialność, pochwała lub nagana, wszystko to byłoby niezrozumiałą, pozbawioną celu komedją, o ile usuwamy z samej istoty czynu fakt zasadniczy, że jesteśmy wolni!

Negując wolną wolę człowieka, pozbawiamy podstawy całe zagadnienie wykonania, które traci przez to swój jedyny cel, jakim jest opanowanie woli, czyli rozporządzanie swą własną wolnością moralną. Cały aparat sprawiedliwości przeistacza się w potworną szopkę: niema już wtedy ani dobra ani zła, ni cnoty ni występku, — pozostają tylko rzeczy dobre lub niedobre, tak jak są słodkie lub kwaśne, ciepłe albo zimne, — tak jak jest zdrowie i choroba. Jak można sądzić, a tembardziej karać zbrodniarza, jeśli się uznaje, że wolna wola nie istnieje, a uczynki jego są wynikiem wszechwładnych „okoliczności“? Wszystko wtedy staje się względne i subiektywne, opatrzone etykietą przesądu, przyzwyczajenia, ata-

wizmu, tradycji, więc przez to zmiennem, zależnie od kraju i klimatu; zmiennem, jak powiadają ci panowie ze szkoły liberalnej, ewoluującym z roku na rok, z epoki na epokę — niemal z dnia na dzień — zależnie od „okoliczności“.

Pozostaną wtedy niektóre rzeczy szkodliwe, lecz nie może być kryminalnych, pozostaną inne, pożyteczne, lecz nie może być dobrych ani szlachetnych; wobec tego czyny zbrodnicze należy przekazać wydziałowi medycyny, a skasować niepotrzebną zupełnie sprawiedliwość! Nie jest to żaden paradoks i podobne zdania, jako logiczny wynik liberalizmu, słyszeć się dają coraz częściej! Powodzenie teorii Lombrosa o dziedziczności zbrodni, Tołstoja o niesprzeciwianiu się złu, a nawet Einsteina o „bezwzględnej“ względności — tłumaczyć sobie można tylko tym liberalnym poglądem na wolę!

Przy zastosowaniu tych teorii sprawiedliwość znika sama przez się, bo wtedy bandyta czy święty, — bohater czy zdrajca, — to będą tylko rozmaite odmiany czy też gatunki żywej istoty, zwanej człowiekiem, — lecz zasług ich, cnót, zbrodni czy występków — być nie może! Sądzę więc, że te parę zdań, przepelnionych absurdem, wynikającym z teorii zaprzeczenia

wolnej woli, wystarcza, by sąd sobie o niej wyrobić i aby a contrario uznać konieczność istnienia pełnej i świadomej wolności wewnętrznej.

* * *

Przyciśnięty do muru logiką faktów liberał, przestaje wprost zaprzeczać istnieniu wolnej woli, ale zato zaczyna zniekształcać jej pojęcie; jest to również „zasługa“ wszelkich reformatorów i świeckich filozofii ostatnich paru wieków. Owoc wart drzewa z którego opadł!

Uważa się bowiem niemal powszechnie, że wolna wola polega na możliwości działania lub przeciwdziałania, na swobodzie wypowiedzania „tak“ lub „nie“, jednym słowem na wyborze między dobrem a złem. Takim też jest codzienny fakt życiowy, — taką też nam w praktyce przedstawi się wolność. Jest to zbyt powierzchowny wniosek, dowodzący ogromnej płytkości duchowej społeczeństwa, a podobny do tych stereotypowych rysopisów urzędowych, gdzie się powiada: twarz pociągła, oczy szare, nos średni, usta normalne etc., etc. W sferach biurokratyzmów państwowych twierdzą, iż na mocy takiego opisu poznać można daną osobę... może! Ale czy jednocześnie pozna się też i jej wartość, jej charakter, jej zdolności?

Zastanówmy się więc głębiej nad cechami dokładnie charakteryzującymi wolność moralną.

Zanim stanie się aktem czynu, wolna wola jest w swej istocie wynikiem sądu rozumu. Dzieli się ona na dwie wyraźne części: więc przede wszystkim na zdolność poznawania Planu Bożego, czyli wieczystej Myśli Boga o porządku świata, na uświadomieniu sobie owego najwyższego prawa i jego do nas stosunku; następnie drugą częścią wolności moralnej, jest **d o b r o w o l n e** poddanie się temu prawu, bez zastrzeżeń i bez zewnętrznego przymusu. Właśnie zasadniczą podstawą naszej wolnej woli, — jest ten zupełny brak przymusu wobec żądań obowiązku moralnego, — a bynajmniej nie wyżej wzmiankowana dowolność między złem i dobrem.

Człowiek nie jest **n i e z a l e ż n y m** i nie może nim być! Więc wolność to nie samowola, przekraczanie lub usuwanie się z pod prawa, ale odwrotnie, prawo stanowi konieczną dyrektywę wolności. Otóż w samej istocie wszelkiego prawa spoczywa fundamentalny fakt, iż owo prawo narzuca się nam i nakazuje bezwzględny posłuch. Wobec prawa nie jesteśmy wolnymi, prawo dosięga nas zawsze i ustanawia ramy, wyznacza granice, więc też ten, kogo

wiąże obowiązek, przez to samo niezależnym nie jest. Wolność i niezależność nie są więc bynajmniej synonimami i prawidłowe użycie wolnej woli nie na tem polega, byśmy czynili co się nam podoba, lecz na tem, byśmy bez przymusu spełniali nasz obowiązek.

Rzut oka na ogólny Plan Boży w świecie, pozwoli nam jaśniej rozejrzeć się w sprawie wolności. Nie wchodząc więc w opis całego przepychu stworzenia, nieskończonej mądrości i celowości najdrobniejszych szczegółów natury i wszelkich otaczających nas cudów przyrody, gdyż opis taki zbytby rozszerzył ramy tej rozprawki, przystępuję natomiast wprost do stwierdzenia zasadniczego faktu: Bóg, jako Stwórca świata, pozostaje zawsze Panem i Władcą swego dzieła.

W tem dziele, w tym otaczającym nas Wszechświecie, widzimy niezliczoną ilość tworów, łączących się razem w cudnej harmonji. — Bez najmniejszej tendencji do ewolucji, słowa w nauce pustego^{*)}, bez żadnych przekształceń i przeinaczeń, widzimy w naturze niezmierną wprost mnogość gatunków i odmian istot i form tworzących trzy wielkie królestwa: świat mineral-

^{*)} Patrz tegoż autora: Darwinizm i Ewolucja.

ny, roślinny i zwierzęcy. — Jakiż tam spotykamy przepych odmian, co za mnogość gatunków, jakie mrowie istot i tworów, a przecież nigdzie zauważyć nie możemy najmniejszego nieładu, anarchji lub gmatwaniny. — Wszystko zorganizowane, zrównoważone, obliczone, panujące jedno nad drugim, tworzące w całości mozaikowy obraz niedoścignionej czystości i przezrocza!

Porządek panuje wszędzie, a ład ten i ścisłość, wykazują, iż rządzi tam prawo. Nauka, to nasza ludzka nauka, z której tak dumni jesteśmy, jest tylko w rzeczywistości spóźnioną poszukiwaczką tych praw, stara się je przetłumaczyć na ludzką mowę, udostępnić do pojętliwości naszego rozumu. — Tak zwane „prawa naukowe” są właśnie temi próbami, tym wysiłkiem klasyfikacji, chęcią zbudowania kodeksu „praw natury”, rządzących przyrodą i będących wyrazem Planu Bożego na Świat.

Zbyt jednak wielką jest księga Mądrości, zbyt ciasnym i wątłym nasz umysł, byśmy ją mogli biegle odczytywać: sylabizować musimy słowo po słowie, zapoznawać się z kształtami liter, zrozumieć znaki, błąkać się wśród odstępów i interlinij — i nieraz wieki mijają zanim jedno odcyfujemy zdanie! Lecz człowiek się śpieszy; wszak życie takie krótkie—więc chwytą oddziel-

ne wyrazy, zastosowuje do swojego malutkiego rozumu, daje swoje nazwy—swoje tworzy zdania i tu leży kruchość naszych, tak często zmiennych naukowych praw. — Mamy ich setki, tysiące,—wszystkie mniej lub więcej zmiennie, mgliste, niejasne. Cały kompleks tych praw naukowych, ściśle przesegregowany rozumem, daje nam dopiero jakby słaby odbłysek tamtych — potężnych i niezmiennych, jasnych a niezgłębionych praw natury, tworzących zdanie i wypełniających karty księgi Mądrości Planu Bożego świata.

We wszechświecie wszystko jest rządzone przez Wieczyste prawo Boga, ale Prawo to, dosięgając wszelką istność stworzoną, począwszy od Cherubów i Archaniołów, a kończąc na najdrobniejszej cząsteczce atomu, — dosięga istność każdą nie jednakowo, nie w jednej sile i mierze, ale każdą według rodzaju ich!

Widzimy tedy w podłożach świata materji, w królestwie tak zwanego martwego minerału, wszelką istność schwyconą, związaną, skutą przez Prawo, które tu jej się narzuca z całym bezwzględny przymusem, i właśnie owa bezwzględna uległość rzeczy martwych wobec praw natury, zapewnia światu stałość i porządek.

Przymus i bierność są również cechami podania się Prawu świata roślinnego, chociaż w przyrodzie wegetatywnej daje się wyczuć pewne ulżenie tych więzów. Roślina ma poniekąd władzę rozróżniania, więc i wyboru: karmi się tem, co jej jest pożytecznem, odrzuca truciźną, kieruje ku powietrzu, szuka wody...

I jeszcze przymus i bierność w całym świecie zwierzęcym. Lecz tutaj już życie wyraźniej dąży ku wolności. Zwierzę rozpoznaje obrazy, odbiera wrażenia, czuje głód swych żądz i odrazę obrzydzenia. Goni za tem, co mu jest dobrem, ucieka przed złem. Będąc niewolnikiem swych odczuć zmysłowych, coprawda kieruje się zwierzę w stronę najsilniejszej żądz, lecz widać w nim już rodzaj odczucia Planu Bożego. Nie mają sumienia, lecz posiadają instynkt, niepojętą wprost w swej rozumnej doskonałości własność, kierującą wyborem, niepozwalającą im przekraczać ustanowionych granic, a zawsze każde według swego rodzaju i gatunku. Często patrząc z bliska na życie zwierząt (naturalnie dzikich, — bo oswojone i t. zw. domowe tracą pełnię instynktu, nabierają nałogów i wad), wydawać się może, iż one nie ulegają przed Prawem, — ale mu się same poddają!

Idąc tak dalej w hierarchji stworzenia, przekroczyć teraz musimy, — niezgłębiając przepaść, dzielącą zwierzę od człowieka. Wsparty nogami o ziemię, zamyka sobą człowiek ów olbrzymi łańcuch stworzeń materialnych, — lecz głową wzniesioną ku niebu, swym umysłem, rozumem — duszą, sięga świata aniołów. — Nie posiada człowiek owej przenikliwości rozumu, ani bezwzględności oddania się prawdzie, — jaką cieszą się aniołowie; jest związany swemi zmysłami, lecz więzy te na tyle są luźne, że zawsze, g d y c h c e, może im się nie poddać.

Jeżeli nawet przypuścimy, że bierność lub instynkt, kierują jeszcze w człowieku niektórymi czynnościami, jak np. oddechem, cyrkulacją krwi, głodem lub pragnieniem, — to przymus i nieodzowność nie mają już żadnego wpływu na czynności życia moralnego. Prawo wieczyste staje więc przed człowiekiem nie jako siła wszechwładna, a jako światło kierownicze rozumu i sumienia: n i e m a p r z y m u s u — ale jest rzecz bez porównania bardziej imperatyw-
na — obowiązek!

W tem rozróżnieniu leży właśnie cała istotna treść, całkowite znaczenie — wolnej woli: my, ludzie, nie jesteśmy z m u s z e n i lecz jesteśmy z o b o w i ą z a n i.

W każdym momencie swego życia, na każdym miejscu i o każdym czasie człowiek pozostaje pod władzą obowiązku. Prawo, Wola Boga, — staje przed oczami jego duszy zawsze i wszędzie, jako rozkaz i człowiek nie jest niezależnym, posiada możność, lecz niema prawa wybierać dowolnie między złem a dobrem. Człowiek ma słuchać!

Rozkaz! „Ego Dominus!” Jam jest Pan twój i Bóg i Władca! Nie będziesz szukał innych bogów! Nie będziesz szemrać! Nie będziesz kłamać i zwodzić! Nie będziesz kłąć i zabijać! Ujarmisz twe ciało i jego żądze! Uszanujesz święte prawa małżeństwa!... i t. d. wszystkie przepisy, wszystkie prawa moralności!

Patrząc na cały Plan stworzenia, wiedząc o nakazach Boga, czyż można mówić, że człowiek jest niezależnym? Nie jesteśmy nimi, gdyż nikt niezależnym nie jest, gdy mu się imperatywnie i jasno narzuca obowiązek! Wolni? — tak! — bo nikt i nic siłą nas nie zmusza do spełniania tych obowiązków; obowiązek to rzecz sumienia, a sumienie zawsze można zgłuszyć, spaczyć, nie usłuchać i wolna wola pozostaje nietkniętą!

Jest to właśnie charakterystyczną cechą praw moralności, iż nas obowiązują lecz

nie zmuszają. Miast postępować z nami jak z pociągowem zwierzęciem, zmuszać siłą do czynu, jak niewolnika, — Bóg wskazuje istocie rozumnej drogę, nakłada na nią obowiązek postępowania tą drogą, — lecz bez przymusu; podobnie jak dziecko idzie samo, gdy nań Ojciec zawoła: „chodź!”

Zwierzę nie pojmuje Prawa, nie wie co czyni, gdyż nie posiada ani sumienia, ani rozumu; więc zwierzę porusza się biernie, kierowane instynktem. Człowiek, otrzymawszy od Stwórcy rozum i wolę, sam w sobie posiada ów silnik czynności. Człowiek też może iść sam i Bóg, szanując swe dary, szanując swe prawa, które człowiekowi nadał — pozwala, by w życiu szedł sam!

Coprawda, człowiek przedstawia sobą owe najniższe ogniwo, tego olbrzymiego świata duchowego, chórami aniołów zbliżającego się ku Bogu; zdolności jego rozumu i woli nie są takie — jakimi występują one u aniołów, są ograniczone zmysłami ciała. Lecz właśnie owo samopoddanie się sumienia, wobec Prawa Bóże, w przeciwstawieniu do ślepej bierności świata materialnego, stanowi miernik, — wolności moralnej.

Wolność nasza nie polega na właściwości wolnej woli wyboru pomiędzy dobrem i złem,

to nie samowolne „tak” lub „nie”, — lecz będąc kierowaną sumieniem i rozumem, jest jedynie zdolnością do wypowiedzenia „tak” i wyboru dobra! Innej racji bytu moralność nasza niema.

Wolność moralna, — to wspaniałe narzędzie dobra ludzkości, a przecież najlepszym narzędziem niezręczny lub leniwy robotnik może okaleczyć i siebie i innych. Wolność w istocie swej nie posiada władzy sprzeciwiania się Prawu i nawet myśl taka jest niedorzecznością, bo z chwilą przekroczenia lub złamania Prawa, kończy się wolność, a zaczyna samowola i bunt!

Gdy człowiek usuwa się od obowiązku, gdy zaślaniając się swoją niezależnością, zaprzecza prawu, gdy się jawnie buntuje, wychodzi z ram prawa, łamie je i — grzeszy, — to przez ten fakt w niczem zasadniczego znaczenia wolności nie zmienia i nie osłabia. Podobnie, jak fakt rozbicia się i zatonięcia okrętu, nie przeczy zasadzie głównej, iż okręty budowane są w celu pływania po wodzie i tylko po wodzie!..

Złamanie prawa, — więc grzech, nie jest normalnym owocem wolności, a tylko jej nadużyciem i upadkiem, również jak błąd — jest upadkiem rozumu. Grzech, to fałszywy ton w akordzie, to podstępna zasadzka namiętności, — to

wreszcie nieszczęśliwy wypadek, a są wypadki rozmaite, są różne omdlenia woli i tylko te będą naganne, które są świadome, — one to dopiero są faktycznymi grzechami.

* * *

Przypatrzmy się teraz bliżej wpływom powodującym zboczenia wolności, jej uszkodzenia i zniekształcenia.

Przyczyny są tu dwojakiego rodzaju: jedne pochodzą z rozumu, drugie z woli. Wspomniałem poprzednio, iż wolność moralną opracowuje rozum, zaś wykonywuje wola, otóż kierunek bywa naruszany i zbaczany bądź przez fałszywą czynność inteligencji człowieka, bądź też przez osłabienie woli.

Zacniemy więc od przypatrzenia się skłonnościom rozumu do poznania Prawa.

Z chwilą gdy istocie rozumnej udzieloną zostaje odrobina inicjatywy, — natychmiast porywa ją potrzeba, będąca jej chlubą i cierpieniem, potrzeba, równa niemal żądzy, wystawiająca tę istotę na ciągłe niebezpieczeństwo błędu, zwłaszcza gdy się jeszcze znajdzie domieszka pychy, — a ta ostatnia spotyka się często. Potrzeba ta, to głód i pragnienie wie-

dzy: chcę wiedzieć więcej, niż mi wiedzieć dano, chcę wiedzieć więcej niżli mi wiedzieć wolno! Powtarza się natychmiast scena Raju: jabłko wiadomości nęci nas więcej niż owoc drzewa żywota! — Człowiek pod wpływem tej żądy staje się impulsywnym jak dziecko, nienasyconym, wreszcie krnąbrnym; pod pozorem, że coś nie coś rozumie, chce wytłumaczenia wszystkiego i jak dziecko wciąż stawia nowe pytanie: „Dlaczego?”

Jak muszka lecąca do światła, rzuca się niebawem w płomień świecy, — tak człowiek, żądając odpowiedzi, rzuca się naoslep, by rozerwać zasłonę Tajemnicy! Człowiek niepomny jest swej słabości, bo nikomu dziś w oczach nie staje fakt, iż grzech pierworodny, przez zerwanie więzów, łączących człowieka z Bogiem, — zaciemnił jednocześnie umysł ludzki! Nikt nie chce zrozumieć, że „tajemnicy”, t. zn. czegoś ukrytego niema, — lecz Prawda jest tak wielką, iż jej malutki nasz umysł objąć nie może, jest tak jasną, iż oślepią nasz ludzki wzrok! Fakt obumbracji umysłu człowieka przez grzech pierworodny, powiększał się z wieku na wiek i chrzest św. zmywając winę grzechu, — otwiera nam zatrzaśnięte uczynkiem Adama

wrota niebios, — lecz naszej skarlłowaciałej natury nie zmienia! I człowiek wciąż woła: „dlaczego?”

Ale Bóg nie postępuje z nami, jakby postąpił znudzony natarczywością pytań dziecka, ojciec; Bóg nie woła groźnie: „milcz i rób, co ci każe!”, lecz szeroko rozkłada przed naszymi oczami całą wspaniałą księgę przyrody, pozwala badać i czytać jej karty, byśmy z nich Plan Opatrzności poznali. W swojej bezmiernej Łasce, robi sam zwierzenia i sam podnosi rąbek zasłony Mądrości, wtajemniczając nas częściowo w nadprzyrodzony porządek rzeczy! Jako Najlepszy Ojciec przed swymi dziećmi, roztacza Bóg przed nam całą Porządek stworzenia, wskazuje wyraźnie na ledwo przymknięte wrota Niebios, oznacza prowadzącą tam drogę kierowniczymi słupami swych przykazań i aby dopełnić lukę, wywołaną zbyt słabym rozumem, oświeca tę drogę wspaniałą pochodnią wiary.

Ale człowiek, zamiast całą siłą woli postępować w mądrości, — zaczyna mędrkować...

Jak niemądre i uparte dziecko robi się wymagającym i nieznośnym gdy mu zacząć ustępować, odrzuca i krytykuje wszystko to, czego mu się nie chce i czego nie rozumie, tak i my zaczynamy dyskutować i zaprzeczać, negować

Prawdę! Zuchwali i niedbali, nic nie robimy dla wiary, by ją w sobie wzmocnić, rozpalic i bronić — więc ta światłość nieodzowna ledwie się w nas tli lub nawet całkiem zagasa. Niemal ślepi, — uważamy się za jasnowidzących i nie uznajemy konieczności, by nam Bóg mógł cokolwiek bądź ukrywać; z drugiej strony wiemy dobrze, iż każdy ojciec nie mówi dziecku wszystkiego ze względu na tegoż dziecka dobro, na brak rozwinięcia umysłowego i życiowego. Zamiast więc wspomagać Opatrzność w Jej planach, nadużywamy Jej darów i niszczymy dzieła przez zastępowanie Wielkiej Myśli Boga, naszymi marnymi przyziemnymi pomysłami!

Skutki takiego postępowania są niechybne: wydajemy o rzeczy sąd mylny, uważając nasze dobra, te których poszukują nasze namiętności, — za coś lepszego od Dobra Najwyższego; — którego napróżno żąda od nas sumienie. Takie jawne zboczenie rozumu pociąga za sobą zboczenie naszej woli.

Dążąc jednakże nawet do tego złego celu, który chwilowo uważamy za lepszy, — więc w naszym ludzkim mniemaniu za dobry, — wola na wola pozostaje nadal w swojej sferze działania, albowiem kieruje się ku przynęcie dobra. Wola nasza stara się osiągnąć celu dla

niej stworzonego, bo jak mówi biskup Landrieux: „Rozum nasz tak dalece stworzonym jest dla dobra, że człowiek zanurza się w błędzie tylko o tyle, o ile uważa ten błąd za prawdę, — *sub ratione veri*; grzech pociąga go o tyle, o ile obiecuje mu dobro jakiegokolwiek, — *sub ratione boni*”.

Pokusa jest sama w sobie tylko martwą uludą, sidłami, dobrze nieraz zamaskowanymi. Nikt by się nie dał ująć pokusom, gdyby widział rzeczy tak, jak są one w rzeczywistości, w samej swej istocie, — boć grzech nie tylko, że jest czynem złym, ale jest sprzeciwianiem się Dobru i zawsze fatalnym w skutkach „interesem“! Niestety, widzimy tylko przynętę, natychmiastowość użycia, zaspokojenia namiętności czy żądz, — nie widzimy i nie zastanawiamy się nad ostatecznymi skutkami; jak ryba chwytając chleb na wędce, nie widzi, a często, widząc lekceważy ukryty haczyk, tak człowiek wpatruje się tylko w mamidło szatańskiej pokusy—zapominając, lekceważąc lub świadomie łamiąc Prawo.

Postępujemy jak naiwni murzyni, z radością oddający całymi garściami złoty piasek lub kość słoniową w zamian za groszowe świecidełka; częstokroć rozpaczamy nad straszną uludą tak

jak małe dzieci, gdy płaczą rzewnymi łzami za zgubioną lalką lub złamanym pajacem. Nad łzami dzieci uśmiechamy się pobłażliwie, znając faktyczny stosunek między łzą, a straconą zabawką, — gdy tymczasem powinniśmy, zastanowiwszy się zapłakać nad sobą! Patrząc w serca nasze, ujrzymy łatwo, iż w ciągu życia całego jesteśmy takimiż nierozsądnymi dziećmi, — tylko z tą różnicą, że inne nas zajmują lalki, innych poszukujemy pajaców!

Tak to zniekształca naszą wolność moralną spaczony sposób rozumowania, ale nawet w tym wypadku, gdybyśmy byli całkowicie pewni prawidłowości naszego sądu, nie wszystko by jeszcze szło dobrze! Sprężystość naszej woli osłabiona już przez grzech pierworodny, znosić musi cały ciężar podnieconych pożądliwości, gdyż ta połowiczna istota, jaką jest człowiek, stale jest targana w przeciwległych kierunkach przez żądze zwierzęcia i pragnienia anioła! Dusza, przeznaczona dla Nieba, nie może podnieść się, zanim nie ujarzmi i uduchowi ciało; te znowu broni się i rozpaczliwie trzyma materji, wybuchu walka i zwierzęcość ludzka buntuje się, rwie swe wędzidła, — targa wolnością duszy. Powstają straszne nieraz kryzysy, — z lubością opisywane w sensacyjnych romansach, gdzie

autorowie zawsze starają się uniewinnić zwierzę wobec praw ducha! Tylko spowiednicy mogliby im powiedzieć, ile zła czynią duszom te właśnie psychologiczne romanse, dające rozmowi zawsze nowe wykręty i wymówki wobec niezmiennych Praw Boga.

Coprawda pozostaje jeszcze sumienie, zawsze jak magnetyczna igła zwrócone ku dobru, sumienie, stanowiące dla człowieka ów samonarzucający się tajemniczy instynkt, ostrzegające o przekraczaniu Wieczystych Praw; sumienie, które się odzywa w najcięższych chwilach, wyrwa nas z najgłębszych upadków! Sumienie potężny wpływ wywiera na człowieka, gdy jest wzmożone działaniem Łaski, gdy wspomozemy je modlitwą.

Lecz my zazwyczaj nie modlimy się; odmawiamy pacierz, czytamy długie nieraz modlitwy z książeczek, klepiemy bezmyślnie koronki, — ale nie modlimy się! A jeśli się modlimy, jeśli faktycznie zwracamy nicość naszą ku Bogu, to często bez pokory, a zawsze bez poddania się Jego Woli. Codziennie powtarzamy „Bądź Wola Twoja“... i jednocześnie chcemy, żeby nasza wola się spełniała. Nie prosimy o dobra najwyższe, więc łaski duchowe, ale grymaśnie i uporczywie dopraszamy się o błahostki doczesne,

o szkodliwe cacka. — Więc nie zasilana modlitwą Łaska słabnie w nas i zanika; głos sumienia staramy się zagłuszyć mędrkowaniem, lub go odrzucamy — a wtedy cichnie i sumienie.

Nie kierowana sumieniem, nie wzmocniona Łaską, wolna nasza wola zamiast stawić opór, — jak to zawsze może i powinna, — ugina się, łamie, tonie w powodzi żądz, płonie w gorączce namiętności. Rzucamy się wówczas jak ślepcy, ku rozkoszy chwili, — jak Ezaw, wolimy misę soczewicy, niepomni na jutro.

I oto jest grzech: w zasadzie swej, to kapitulacja sumienia, — w czynie, — bunt, a najlepsze jego określenie znajdujemy w katechizmie: „świadome i dobrowolne przestąpienie prawa!”

* * *

Nikt, nic i nigdy przekroczyć bezkarnie praw Bożych nie może! Nawet jeżeli weźmiemy najniższe, elementarne, rządzące światem martwej materji, — zasady! Któż się ośmieli naruszyć prawa natury? Kto wznosić będzie budowlę bez uwagi na równowagę, — temu natychmiast runą na głowę; kto lekkomyślnie zacznie mieszać związki chemiczne, albo bez zachowania ostrożności obchodzić się będzie z benzyną, gazem, eterem, elektrycznością, — i oto wypadek gotów, o śmierć nie trudno! Odejmiijmy światło ro-

ślinie, — zblednie i zginie. Wystarczy niezachowanie zasadniczych wymagań higieny, a czeka nas choroba. Tak zwana „natura” karze natychmiast wszelkie naruszanie jej praw.

Ale bez porównania groźniejszym w skutkach jest wszelkie przekraczanie prawa moralnego. Jeśli bowiem każde stworzenie ma swoje nieodzowne potrzeby, swoje konieczności życiowe, — to im wyżej wznosimy się w świecie istot, tem wyraźniej widzimy, iż te konieczności stają się coraz to bardziej delikatne, złożone, dokładniej i ściślej określone. Im bardziej skomplikowanym i wrażliwym jest dany organizm, tem dlań niebezpieczniejszym naruszanie porządku, wskazanego przez Opatrzność.

O ileż bardziej skomplikowanym jest organizm cielesno-duchowy człowieka od najbardziej nawet delikatnego organizmu zwierzęcego; do wszelkich cech żyjącej materji dodaje się jeszcze wszystkie organa duszy, cały jej cudowny ustrój.

Każdy grzech ma wszelkie cechy buntu. Pod wpływem pychy stworzenie chce się wyzwolić z pod obowiązku i tam gdzie Bóg rzekł: „wolność”, — woła ono: „niezależność”; sługa odmawia pracę, a narzędzie jej zamienia na broń buntowniczą.

Natychmiastowym skutkiem takiego stanu rzeczy jest poniżenie duszy, a w stosunku do celowości życia, — błędzenie! Następuje nagły wsteczny ruch, który zrywa nić miłości, wiążącą duszę z Bogiem; ponieważ zaś wstrząs pochodzi z dołu, więc dusza, wzniesiona swem nadprzyrodzonym życiem ponad ciało, — pada i upadek ten usuwa ją z normalnego środowiska nadprzyrodzoności. — Dusza taka wyrwana przez grzech ze swego środowiska, jak ryba wydobyta z wody, — słabnie i umiera!

Bardzo liczni są ludzie, którzy bezmyślnie powtarzają słowa Pisma Św.): „Zgrzeszyłem, — a cóż mi się złego stało?...“ Aby zrozumieć całą płytkość i zarozumiałość tego zdania, weźmy analogiczny przykład i przyjrzyjmy się idjocie. Widzimy odrazu ruinę istoty ludzkiej: cały świat myśli jest dlań zamkniętym, jest wygnańcem rozumu, błakającym się wśród życia, — żywym trupem! Ale przecież na ciele jest on zdrow zupełnie, nieraz znacznie zdrowszy od pracowników myśli; apetyt ma doskonały, śpi świetnie i zupełnie nie odczuwa swego stanu, nie wie, iż jest idjotą. Otóż grzesznik również nie czuje śmierci swej duszy, grzech

*) Ekkł. V w. 4.

nie zniszczył w nim (natychmiast!) zdrowia ciała, — a ciemności, które opanowały duszę w niczem mu w życiu nie przeszkadzają! On również jest żywym trupem. „Nomen habes quod vivas et mortus es“), — imię masz, że żyjesz, aleś jest umarły!... Obłęd lub idjotyzm są temsamem dla życia intelektualnego, czem jest stan grzechu dla życia nadprzyrodzonego.

Gdyby jednak w porządku moralnym, nie-szczęście i kara następowały po przekroczeniu Prawa i działały z równą szybkością i bezwzględnością, jak to się dzieje w dziedzinie fizycznej; gdyby nagła kara Boża, która czasem niemal w chwili grzechu dosięga człowieka, stała się faktem normalnym, — to wówczas wolność znikłaby całkowicie pod grozą represji; ludzie baliby się grzeszyć. Przez sam fakt poszanowania wolnej woli człowieka — Bóg tej represji stosować nie może; jednakże wszystko się spłaca lub spłaci dokładnie w najdalszych nieraz terminach, bowiem Miłosierdzie Boże odrzucone i wzgardzone przez grzesznika, przekaże to wszystko Wiekuistej Sprawiedliwości, stojącej na straży Jedynego Prawa!

*) Apoc. III w. 1.

Człowiek nie posiada sam w sobie racji swego bytu, nie posiada też na tym świecie swego ostatecznego celu: przychodzi od Boga, żyje w Bogu i celem jego jest wrócić do Boga. Fakt ten jest tak jasnym sam przez się, iż jeśli to twierdzenie odrzucić, to człowiek staje się na świecie jedyną istotą nielogiczną, nierównoważoną i niepotrzebną! Bo jest krótkotrwałym stworzeniem obdarzonym rozumem, pamięcią i aspiracjami ku nieśmiertelności; — wystarcza chwila zastanowienia się, aby zrozumieć, że nie na ziemi i nie wśród śmiertelnych istot może te swoje duchowe potrzeby zaspokoić.

Nie tylko więc możemy, ale powinniśmy powtarzać za Chrystusem: „wyszedłem od Ojca”, — tu jest nasz początek, „a przyszedłem na świat”, — to nasze narodzenie: „maluczko, a ujrzycie mię” — to owe krótkie życie, „maluczko, a nie ujrzycie mię” — otóż i śmierć... „a idę do Ojca”, to cel i koniec nasz ostateczny!

W wielu zawiłych sprawach, najlepiej nam nieraz objaśnia naszą własną sytuację przykład małego dziecka, dla którego rodzice są wszystkim, całą radością, ostoją, całym ratunkiem i pomocą, całą radą i mądrością. Bierzmy przykład z takiego dziecka, które jeszcze nie rezo-

nuje i które swej woli nie nadużywa do samowoli; a brać go tembardziej jest wskazaniem, iż Chrystus zapewnił nas, że ci, którzy podobnymi się staną do małych dzieci: „Takowych jest królestwo niebieskie“^{*)}).

Wystawmy więc sobie, że matka stawia takie dziecko na nóżki, zwraca je dokładnie twarzą ku sobie, a sama odchodzi daleko, — bardzo daleko! nieraz aż na drugi koniec pokoju!... Z tamtąd wyciąga doń ramiona i woła: „chodź”. I patrzy, patrzy z radością i zachwytem na ten miniaturowy dramat. Czeka z niepokojem i radosnym sercem, — patrzy w zdziwione, często przerażone oczy, — nie zważa na płacz, nie biegnie ratować i pocieszać, — lecz tylko woła: „chodź, chodź!” Czasem chowa się by widzieć, jak dziecko sobie da radę, by usłyszeć okrzyk radości gdy ją spostrzeże, by, gdy dojdzie, z tem większą czułością przycisnąć do serca!

Tak chodzić uczy dziecko miłość matczyna!

Otóż ta miłość matczyna, to tylko malutka kropelka wobec oceanu, w porównaniu z Miłością Boga. A Bóg z nami robi to samo! Bóg nas miłuje i czeka na nas, lecz ponieważ my umiemy chodzić sami, więc stawiając nas na

^{*)} Mat. XIX w. 14.

drodze życia, skierowując sumieniem wprost ku sobie, powiada nam: „chodź!” Na tę króciutką podróż, jaką jest życie nasze chrześcijańskie, otrzymaliśmy jak marynarze, busolę i mapy: pierwszą jest sumienie, jak magnes ku północy zawsze ku dobru skierowane, — drugą Prawo Boże, objawione nam i wskazujące drogę.

W miarę, jak posuwając się w życiu, krocząc drogą Prawdy, — zbliżamy się do Boga, — zbliża się też ku nam ta chwila pełna chwały, gdy usłyszymy Głos Jego, mówiący: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego...”^{*)} gdy zabrmi dla każdego z tych wiernych „Venite” dnia ostatecznego!

Czy wielką jest ilość ludzi, koczających tą drogą? Czyż liczni są ci, co jak dziecko do matki, z trudem i łzami lecz prosto i bez zboczeń, biegną ku Bogu? Iluż to olśniewają te trzy potężne słowa: Wolność, miłość i pieniądze!

Kiedy matka, bawiąc się z dzieckiem, chowa się za meble i sprzęty i śmiejąc się, woła: „chodź! chodź!” — nie myśli wtedy o tej ciężkiej chwili, która tak prędko nadchodzi, gdy dziecko jej, zwabione przewrotnem słowy swiata, nie usłyszy już tego, nie radosnego teraz a pełnego żalu wołania: „chodź do mnie! chodź!”

^{*)} Mat. XXV w. 34.

Łzy Św. Moniki, — nawróciły Św. Augustyna, lecz dziś na świecie jakoś Monik mało, — Augustynów jeszcze mniej! Na drodze życia, trzy zasadzki szatana, ozdobione błyskotem hasel: wolności, miłości i złota, chwytają coraz to większe tłumy ofiar, coraz to szersze masy zbaczą z tej drogi i z dnia na dzień rozszerza się coraz bardziej piekielne bagnisko apostazji!

Powyżej zaznaczyłem, iż grzech, będąc błędem, powoduje — błądzenie; Św. Tomasz nazywa grzech: „Aversio a Deo”, — odwróceniem od Boga. Pod wpływem grzechu, dusza głucha na zew obowiązku, traci kierunek. Człowiek odwraca się od Boga, od Prawdy! I wtedy im dalej idzie na drodze życia, tembardziej się oddala. Jeżeli wczas nie nastąpi „nawrócenie” i to w całym, wojskowym tego słowa znaczeniu „pełny zwrot”, jeżeli nie nastąpi z pełnią wolnej woli nawrót ku Bogu, to już przy końcu drogi nie słowo „chodźcie” zabrmi przed nieszczęśliwcem, a usłyszy wyrok straszliwy i ostateczny: „Ite, maledicti!” „Idźcie, przekleńci!” Uparcie w życiu oddalałeś się odemnie, wolność zamieniłeś w samowolę, przeszedłeś przez życie, szukając materji i użycia, — więc teraz idź precz!

Śmierć chwyta duszę w tej pozycji, jaką sobie sama dobrowolnie wybrała, utrwała ruch w tym samym kierunku, w jaki go wolna wola człowieka skierowała i — unieśmiertelnia go! Boć śmierć to koniec życia, ale początek nieśmiertelności; wieczność się rozpoczyna z chwilą, gdy się kończy życie materialne! Więc to nie Bóg nas potępia!

Potępienie, to owoc grzechu i samowoli, człowiek je sobie sam przygotowuje, — sam świadomie wybiera. Człowiek się sam odwraca od drogi obowiązku i Prawdy, gdy go śmierć w tej pozycji zastaje, wtedy człowiek sam idzie w wieczność bez Boga więc w potępienie. Każdy bowiem czyn wywołać musi skutek, obierając wolną wolą grzech, pozostając w nim i odrzucając pokutę, — człowiek się sam potępia. Bo nawrócenie ku Bogu związane jest z pokutą, — pokuta czyni nawrócenie!

* * *

Wolność myśli i miłości, złoto, pieniądze, — władza! Synonimy tych słów, a raczej te same słowa odbite w zwierciadle prawdy brzmieć będą: pycha, rozpusta i chciwość!

Gdy masonerja i wszelkie międzynarodówki, potrzęsając sztandarem, na którym wypisano

słowo „wolność“, a ziejąc jadem nienawiści dla wszystkiego co przypomina Kościół Katolicki, — występują na arenę dysputy publicznej, — to jednym z głównych kamieni obrazy, jednym z naczelnych haseł ich walki są — klasztory! Pierwszym ich czynem, gdy dorwą się do władzy nad jakimś nieszczęsnym narodem, — jest zamknięcie klasztorów, wygnanie zakonników i zakonnice!

A jakież to się wówczas słyszy argumenty? Oto ponoć śluby zakonne są poniżeniem istoty ludzkiej. Mówi się wtedy o niewoli, o więzieniu, o samobójstwie moralnem i cywilnem, o zaprzeczeniu praw natury i sprzeniewierzeniu wolności jednostki. Mówi się to wszystko i pisze w imię obrony wolności!

Jakobinizm całego świata, pod jakąby się nie ukrywał maską, — zawsze jedno powtarza twierdzenie. Czy to będzie filozofujący liberał, czy radykał siejący demagogię, czy teoretyk socjalista, czy też idealista republikanin, — zawsze nam jedną śpiewa zwrotkę: „Zakony są ostoją reakcji! Zakony, to ciemny przeżytek niewoli wieków średnich! Zakony należy rozwiązać, by uwolnić zakonników!“

Trzeba zapytać tych „uwolnionych“ zakonników“, te rozpedzone przez humanistycznych

liberałów, zakonnice, — jakie to katusze przechodzą oni na tej „cywilizowanej wolności”. Jakim gwałtem nad ich duszą, jaką zbrodnią i aktem tyranji, jest dla nich to „uwolnienie”!

Krwawe, ogniem i mieczem prowadzone prześladowanie jest bardziej zrozumiałem w znaczeniu ludzkim, niż to przewrotnie szatańskie, zimne i odziane w faryzeizm rewolucyjnych doktrynerów „uwolnienie”. Można by powiedzieć, iż w tych wypadkach wyrafinowanie przewrotności wkracza w granice demonizmu!

Lecz nie tylko jawni wrogowie Kościoła przeciwko zakonom występują! Czyż bowiem w naszym, mającem się za katolickie społeczeństwie, potrzeba zakonów, zwłaszcza kontemplacyjnych, waga i potęga modlitwy, nadprzyrodzoność oddania się Bogu, celowość ślubów zakonnych rozumianemi są inaczej?...

Przecież życie zakonne krytykuje się i gani niemal w tejsze formie, jak to robią wrogowie Kościoła; ba! posuwamy się nawet dalej, bo przesiąknięci pozytywizmem, już nie w imię wolności, ale jakoby w obronie obowiązku twierdzimy, że bardziej celową dla ludzkości jest praca świecka, społeczna, — że zbylecznemi są pokuty, modlitwy i umartwienia, a zakony przybytkami próżniaków!...

Więc spójrzmy prawdzie w oczy: Wolność, — miłość, — złoto! Słowa zaklęć magicznych, co rządzą światem! Słowa — maski, za którymi chowają się: pycha, rozpusta i chciwość!

Duch niezależności, samowoli, zdobywa rozum, stworzony w celu poznania Boga i zwraca go ku ziemi, ku własnemu „ja” w szaleńczym porywie niepohamowanego samolubstwa, wszelkiego zaprzeczenia pokory i wiary.

Miłość własna, egoizm porywa serce, stworzone dla Miłości Boga i rzuca je w bagno najniższych zmysłowych żądz, — łamie moralność, poniewiera czystością.

Pragnienie złota przenika wolę, stworzoną dla służby Bożej i zwraca ją ku dobrom ziemskim przez rozpętanie żądz bogactwa, — odrzuca Nadzieję i Opatrzność!

Pycha, rozpusta i chciwość! Ni Boga, ni pana, ani wiary, ani wyższych ideałów, — tylko rozkosz dla swego „ja!” Saturnalja dookoła złotego cielca, piekielny hymn pieniądza, miłości i wolności!...

To jest obraz świata, takim jaki jest bez przesady i przejawiania, bo to odbicie całej umysłowości przygniatającej większości społeczeństwa!

I teraz porównajmy z życiem zakonnem, gdzie panują zasady: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Rozum uwalnia się i sam zwraca całkowicie ku Bogu przez akt wolnej woli: ślub posłuszeństwa! Jest to jednocześnie akt pokory i wiary, bo dlań władza Boża płynie drogą rozkazów przełożonych, gdyż wszelka władza od Boga pochodzi i zakonnik, korząc się przed człowiekiem, w sumieniu czuje Boga.

Serce odrywa się od stworzeń, odrywa od swego „ja”, a zwraca ku Bogu przez ślub czystości, — który to ślub niczem nie jest innym, jak właśnie doskonałym aktem miłości; tej miłości sponiewieranej na świecie, a nabierającej pełni znaczenia w ustach zakonnych.

Wreszcie wola wyswobadza się od hypnozy złota i zwraca całą swą siłę ku Bogu przez ślub ubóstwa, a jednocześnie zdobywa wszystkie skarby moralnej niezależności i nadziei.

Tak się przedstawiają role trzech ślubów zakonnych.

Przeciwstawiają się one trzem hasłom szatańskim i tu leży prawdziwy powód walki z niemami świata, stąd płynie niechęć olbrzymich tłumów egoistycznej miernoty, stąd intrygi tych wszystkich, co sami czują się w błędzie, a chcą

uchodzić za katolików i stąd walka bez przebierania w środkach, poczynając od kłamstwa i oszczerstwa, a kończąc na rozgromach, gwałtach, kazamatach Meksyku lub gilotynie „czciocieli wolności”!

Bo walka przeciw Kościołowi wszelkich odłamów społecznych, kierowana przez sługi szatana, zasłania się zawsze tarczą, na której wypisane jest hasło wolności!

Prawdziwa wolność, ta, co władną jest stworzyć królestwo Boże na ziemi, wolność dająca radość życia, może być zwięźle ujęta w słów kilka:

By ją osiągnąć, należy wolą świadomą i niezłomną ugiąć swoje „ja”, zgnieść pychę; ukorzyć swój rozum przed Planem Boga, ukorzyć tak całkowicie, by móc nim sięgnąć po jedyne światło, po Prawdę; wreszcie należy całą miłość, rozpyloną wśród wszelkich błahostek świata, skupić w snop jeden i zwrócić ku Bogu, kochać w Bogu i przez Boga!

Oto cała tajemnica jedynej, prawdziwej wolności; wolność jest darem Bożym, — wolność jest tylko w Bogu!

SPIS RZECZY

Inkwizycja Hiszpańska	5
Kościół na tle wieków	54
Wolność a Wola	107
